Nr. 342. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie piątek dnia 30 sierpnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Na wulkanie.

Lwów 29 sierpnia.

Coraz większym płomieniem gore teren wyborczy w Galicyi wschodniej. Ogłoszone w obu wczorajszych wydaniach *Dziennika* doniesienia z prowincyi stwierdzają, iż taktyka pałki i noża, zastosowana naprzód w powiecie husiatyńskim, szerzy się coraz dalej. W borodeńskiem, stryjskiem, bóbreckiem tłumy obałamuconych przez ruskie duchowieństwo chłopów napadają na domy z kijami w rękach i poprostu biją śmiertelnie każdego, kto ośmielił się nie głosować na radykalnych kandydatów hajdamaczyzny. Ruska młodzież akademicka wszystkich odcieni przyjęła na siebie rolę agitatorów po wsiach i miasteczkach, a gdzie nie skutkują hasła socjalizmu, tam występują księża ruscy, ażeby z krzyżem w ręku obchodzić domy i w imię religii nawoływać do krucjaty przeciw „panom" i „Lachom." Pośród inteligencji świeckiej i duchowieństwa ruskiego, zatarły się w tej chwili wszelkie różnice zapatrywań i barw stronniczych. Ukraiński narodowiec staje w jednym szeregu z najzaciekleszym moskalofilem, z ateistycznym radykałem, z kosmopolitycznym socjalistą i wszyscy razem jedno tylko znają hasło: „Przeciw Polakom!" Takiej solidarności, tak jawnej zgody w usiłowaniach zburzenia wszystkiego, co stworzyły wieki wspólnego pożycia dwóch narodów, — ruscy borytele nie wykazywali jeszcze nigdy. Pękają wszelkie ogniwa społecznego ładu, godność sukni duchownej zbezczeszczona hasłem „pałki i noża," powaga religii i cerkwi spadła do znaczenia środka agitacyjnego, wszelkie poczucie sprawiedliwości, ba, prostej ludzkości zdeptane w orgjach rozbestwionych, a ciemnych tłumów. Społeczeństwo polskie, co przez lat szereg przymykało oczy na krecią robotę z jednej strony cywilnych radykałów ruskich, — z drugiej ruskiego duchowieństwa, wśród którego zdają się rozluźniać węzły dyscypliny duchownej, — zbiera obecnie owoce swej apatji i bezgranicznej dobroduszności.

Dzisiaj nawet, kiedy Rusini słowem i czynem manifestują, iż nie ma wśród nich ani jednej frakcji, któraby pragnęła jakiegokolwiek pokojowego *modus vivendi* z Polakami, — dzisiaj nawet, powtarzamy, kiedy nikt już chyba nie może się łudzić, — jakże wygląda nasza odporność, nasze przeciwdziałanie wybrykom hajdamaczyzny? Z założonemi rękami przypatrujemy się bezczynnie piekielnej robocie agitatorów, a — co gorsza — jedni wybryki hord uważają za chwilowy objaw gorączki wyborczej, inni zaś wyzyskują je nawet w interesie popierania, upatrując w nich środek do zwalczania przeciwnych sobie stronnictw, lub jednostek we własnem społeczeństwie polskiem! Stanowisko jednych jest ślepotą polityczną, drugich wprost — przewrotnością, a jedni i drudzy nie chcą zrozumieć, że niebezpieczeństwo ruskie już nie jest ani przejściowem, ani też lokalnem, ale zagraża całemu krajowi i całej przyszłości zarówno Polski, jak i Rusi.

Nie trzeba chyba zbyt wielkiej domyślności, ażeby odgadnąć źródła i podnietę tego szalonego prądu nienawiści i objawów rewolucyjnych. Sprytny sąsiad Austrji na północy wie dobrze o tem, iż polsko-ruskie nieśnaski są bardzo wygodnem przygotowaniem dlań łupu terytorjalnego, a okoliczność, iż organa Wszechniemców w Austrji skwapliwie popierają hajdamaczyznę galicyjską, świadczy, że i Prusakom jest ona na rękę, jako czynnik rozkładczy dla całości i siły monarchji Habsburgów. Że narodowi politycy ruscy nie widzą w swem postępowaniu niebezpieczeństwa dla swego narodu, który pchają w objęcia Rosji — to jest zrozumiałem dla nas, bo u tych panów ślepa namiętność i sobkostwo zawsze zaciemniały szerszy horyzont — ale, że z groźnej sytuacji nie zdają sobie sprawy ci Polacy, co nie wyrzekli się historycznej idei polskiej i co szczerze pragną utrzymania potęgi i jedności państwa — to, doprawdy, objaw raczej wielkiej nieporadności i krótkowidztwa. Obyśmy się mylili w obawie o następstwa takie, które i dla Galicji i dla Wiednia mogą być niespodzianką — bardzo niemiłą!

Spór polsko-czeski na Śląsku austrjackim.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Orłowa 20 sierpnia.

III.

Frysztadzkie zagłębie węglowe jest odrębnym światkiem dla siebie, pełnym ruchu, życia, huku, dymu i tylu osobliwości odrębnych. Po Ostrawie Morawskiej jest Karwina drugiem wielkiem środowiskiem węglowem. Wieś ta rozrzucona na bardzo rozległej przestrzeni, zasiana lasem olbrzymich kominów, dymiących się we dnie i w nocy, posiada dziś blisko 15.000 ludności. Tutaj Czesi reju nie wodzą. Natomiast wzmaga się niemczyzna, niebezpieczniejsza więc jeszcze więcej, na co w zacietrzewieniu „wojną polsko czeską" oczu nam zamykać nie wolno, zwłaszcza, że miasto Frysztat również coraz więcej niemczeje, a także Bogumin-Dworzec, dziś osada fabryczna kilkotysięczna i wzdłuż szlaku kolejowego wszystkie osady aż do Morawskiej Ostrawy, będącej silnem ogniskiem niemczyzny. Nie da się zaprzeczyć, że spór polsko-czeski, przeistoczony w walkę partyzancką po rozmaitych miejscowościach zagłębia, odwraca uwagę od największego niebezpieczeństwa grożącego Śląskowi, od germanizacji i wychodzi jej na korzyść, gdyż sił nie starczy dla odpierania dwóch wrogich naporów na raz z równą czujnością i intensywnością. Atoli Czesi znajdują się wobec Niemców w takiem samem położeniu, więc jeśli nam grozi większe i groźniejsze niebezpieczeństwo, to im tak samo. Oni jak i my, potrzebują skupienia, a nie rozpraszania sił i nie marnowania ich w walce bratobójczej, w walce sięgającej po własność pobratymca, z którym owszem powinni się zespolić i razem natrzeć na wspólnego, odwiecznego wroga, który pożarł już tyle ziem słowiańskich do szczętu i przetrawił je zupełnie. Czesi też w tym kierunku odzywają się do naszego rozumu i — serca. Do tego jednak prawa nie mają, gdyż oni, a nie my prowadzą politykę zaborczą; oni są w ofensywie, my zaś tylko w defenzywie, więc jeśli „wojna polsko-czeska" jest zbrodnią popełnianą na słowiańszczyźnie — jak się jeden z działaczów czeskich wyraził wobec mnie — czemu przeczyć nie można, to wina zbrodni pada nie na nas, lecz tylko na Czechów. Powinni też zbrodni zaniechać. Przecież przy dobrej woli znalazłby się łatwo sposób załatwienia tego gorszącego sporu. Językowo, nie politycznie, mogą bez trudności oznaczyć granice językowe, a na tej podstawie polscy i czescy przedstawiciele, jeśliby się zebrali, przeprowadzić ugodę i rozgraniczenie. Co polskie, niech pozostanie Polsce, a co czeskie, Czechom. Można przecież ustanowić sąd rozjemczy, jeśliby do dobrowolnej ugody przyjść nie mogło.

Powyższe jest przecież bardzo proste i jasne. Czesi jednak wzbraniają się od tego, chociaż, jak dobrzy dyplomaci gołosłownie proponowali ugodę, lecz na podstawie swoich uroszczeń, co znaczy, że w rzeczywistości ugody sprawiedliwej nie chcą, chyba tylko takiej któraby równała się kapitulacji z naszej strony nietylko przed ich „faktycznym stanem posiadłości", lecz także przed ich prawem dziejowem, skazującem Śląsk na przynależność do Czech, a Polaków śląskich na pewną zgubę narodową w przyszłości.

Pod tym względem postawił p. dr. Horzica w rozmowie z korespondentem *Kraju* rzecz bardzo jasno, mówiąc: „My obstajemy silnie przy naszem prawie historycznem i nie możemy od niego na włos odstąpić." Jak długo Czesi stać będą na tem stanowisku, tak długo do zgody przyjść nie może, bo z tego prawa wywodzą oni uprawnienie do bezprawia t. j. do narzucania swojej narodowości „narodowości historycznej" przemocą i sztuczkami polskiej ludności na Śląsku.

Jeżeli w Karwinie z powodu szerzenia się niemczyzny smutno, to w Orłowej, w istocie rzeczy nawskroś polskiej, nie wesoło z powodu rozpanoszonej czeszczyzny. W miejscowości tej liczącej przeszło 6000 ludności, właściwych Czechów jest może co najwięcej trzystu. W Orłowej przedstawia porównanie spisów ludności bardzo znamienny obraz. W r. 1880 było tam Polaków 2287, Czechów zaś 424. Rok 1890 dzięki ruchliwości wpływowych czeskich „działaczów" wywróciło stosunek narodowości do góry nogami. Czesi bowiem podnieśli się z 424 na 2199, podczas kiedy Polacy spadli z 2284 na 984. W tym roku zaś zyskali Polacy znowu przewagę, bo jest ich obecnie naliczonych 3922, Czechów zaś tylko 2233. Mimo to ma Orłowa gminną szkołę czeską i w kościele katolickim czeskie kazania i nabożeństwa, a istnieje tylko wyznaniowa ewangelicka szkoła polska.

Burmistrzem (wójtem) jest „Czech" Kania a rada gminna także czeska. Poznałem pana Kanię. Jest z zawodu „gospodzkim." Obecnie można go śmiało nazwać hotelistą, gdyż posiada piękny, piętrowy „Hotel Kania." Odwiedziłem go w gospodzie, a następnie w „kancelarzu" gminnym. Ze mną mówił po polsku. Gdym go zapytał, jakiej jest narodowości odpowiedział, że „Czech," chociaż po czesku czysto mówić nie umie.

— Ja mówię właściwie „po naszemu" — tłumaczył mi.

— Co to właściwie za język? — zapytałem.

— Morawski — odpowiedział — chociaż bardzo potrąca o polski.

Wszystkie napisy publiczne są czeskie. W „kancelarzu" urzędują po czesku. Miałem sposobność przysłuchać się temu urzędowaniu, gdyż wciąż przychodziły strony z interesami, tak, że burmistrz nie mógł załatwić się ze mną wskutek nawału pracy urzędowej, a ja byłem zniewolony czekać, z czego rad byłem, gdyż mogłem przysłuchać się urzędowaniu. Burmistrz pomimo swej czeszczyzny mówił wciąż po polsku, „po naszemu," bo ani jedna ze stron czeskim nie władała językiem. Tak samo pisarz gminny. Natomiast dwaj gminni dostojnicy w mundurach, siedzący przy dużym stole uginającym się pod stosami pism, mówili ze wszystkimi po czesku, pomagając sobie migami, bo strony wszystkie, mówiące po polsku, albo ich wcale nie rozumiały, lub też rozumiały wszystko połowicznie i niedobrze. Słucham, jak spisują protokół z jakimś młodym robotnikiem.

— Jak wy stary? — pyta urzędnik.

— Cztery a dwadzieścia.

— Wy Czech?

— *Ano* — *jo sem* Czech.

— Sząd rodom?

— Z Galicyji z Wieliczki.

— *Mieno wasze?*

— Wawrzek Magdzin.

— *Jak dlouho bidlite w Orlowi?*

— Proszę pieknie, zeby oni mówili ze mną po czesku.

— *Ano, jak dlouho tu bidlite?*

— Prosę pieknie, ja tego nie rozumiem.

P. burmistrz przybywa z odsieczą, pytając się robotnika:

— Jak długo mieszkacie w Orłowej?

— *Ano* — odpowiada — jo *sem* tu mieszkom już cztery a *trzicet* niedziel.

Idę do drugiej gospody. Przy stole siedzi siedmiu górników przy piwie. Rozmowa polityczna.

— Czechy — mówi jeden — chcieliby nas wziąć całkiem za łeb. To coś tak, jak w naszej Galicyji, gdzie stańczyki rządzą.

— Ot milczelibyście — mityguje go sąsiad po prawej — bo mógłby o tem usłyszeć *pon* inżynier. A wy wiecie...

— No, i cóż z tego, *cy jo* się tam boje Czechów

— Tracicie rozum.

— Mógłbym powiedzieć do oczu. Każdy Czech, człowiek *falesny.*

— Stulcież *gąmbę,* my Polacy a Czesi, to dzieci jednej matki, my do *hromady* Słowiani.

— *Mocie „recht"* — wmięszał się do rozmowy starszy, naprzeciw siedzący górnik i popalający fajkę — *jo* jak byłem w Pradze, miałem tam bardzo *piekne żywobycie.* Byłem wtedy wojakiem. Raz spotkał mnie na ulicy jakiś *pon.* Staje i *pocyna ze mno godać.* Pytał mnie, com *jo* za krajan, a jak mu powiedziałem, że jestem ze Śląska, zaraz wziął mnie do siebie na poczęstunek i dał mi jeść i pić porządnie i uczciwie. Nigdy mu tego nie zapomnę, bo byłem wtedy bardzo głodny i *miołem dursst.*

— To prawda, Czesi pięknie obchodzą się z ludźmi — wtrącił jeden z towarzyszów. To nie tak, jak u *nos* w Galicji, gdzie każdy zadziera łeb do góry, a człowieka nie ma za nic i poniewiera nim *śtrasznie.* Dlatego *jo sem* przystał do Czechów i nic nie chcę wiedzieć o *Polokach.*

W Orłowej panuje wprawdzie skrzepła jeszcze czeszczyzna, lecz głosy przeciwczeskie zaczynają się już odzywać śmielej, tak, że i tu prawdopodobnie w niedługim już czasie przyjdzie do przewrotów i „*utloczowani*" (uciskania) Czechów, jak w Lazach i Dąbrowie, gdzie powalono czeskie rady gminne, a ich miejsce zajęły polskie, które bezzwłocznie wprowadziły język polski w szkole. Dąbrowa miała polską szkołę, a jednak Czesi, uzyskawszy w radzie gminnej większość, znieśli w niej język polski, zaprowadzając natomiast swój. Było to mniej więcej przed laty dziesięciu. Obecnie przy wyborach gminnych zwyciężyli Polacy, a pierwszem ich dziełem było usunięcie czeszczyzny ze szkoły, a zaprowadzenie języka polskiego, przeciwko czemu Czesi podnieśli ogromny krzyk, wnosząc protesty i rekursy, szczególnie przeciwko polskiej szkole, które oparły się o Wiedeń, gdzie zapewne wskutek zabiegów posłów czeskich, uczyniono żądaniu Czechów o tyle zadość, że utworzono obok klas polskich równoległe czeskie. — Tym sposobem czechizacja Orłowej i psucie dalsze narzecza miejscowego przez szkołę i kościół prowadzi się dalej.

W Lazach filarem czeszczyzny jest były burmistrz p. Krzystek, nie umiejący dotąd mówić po czesku, jak mnie zapewniono. Ożeniony jest tylko od niedawna z Czeszką. Przeciwnicy jego twierdzą, że zrobił majątek na dostawach do kopalń, dzięki inżynierom czeskim.

Mogę sumiennie poświadczyć, że po tem, co widziałem i słyszałem na miejscu, czeszczyzna w Frysztadzkiem jest sztucznie wypielęgnowana i na bardzo kruchej spoczywa podstawie. Silniejsze rozbudzenie świadomości narodowej pomiędzy ludnością może ją zmieść łatwo na wszystkich posterunkach, gdzie się jeszcze utrzymała, podobnie, jak się już stało w Dąbrowie, Lazach, Michałkowicach i innych jeszcze miejscowościach.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 27 sierpnia.

(fr.) Przed ogłoszeniem półrocznego bilansu austrjackiego Zakładu kredytowego, pisano całe foljały o nim i o prawdopodobnem oddziaływaniu jego publikacji na tendencję targu pieniężnego, — a dziś, w kilka dni zaledwie po jego zgłoszeniu, nikt już na giełdzie o nim nie mówi ani nie myśli i nie ma zgoła żadnej spekulacji w akcjach kredytowych. A jednak w gruncie rzeczy, właśnie głównym celem publikacyj tych bilansów, jest ożywienie spekulacji i zainteresowanie giełdy akcjami danej instytucji bankowej. Cel ten mógłby jednak być osiągnięty tylko wtedy, gdyby wszystkie wielkie banki wprowadziły zwyczaj ogłaszania bilansów co pół roku, jak to czyni Zakład kredytowy, a nie tylko raz w roku, jak to czynią inne banki. Skoro jednak tego nie czynią, nie mają też powodu skarżyć się na to, że giełda jest „nieczuła" dla ich akcyj.

Nieczułość giełdy w obecnej porze odnosi się jednak nietylko do samych akcyj bankowych, także targi innych kategoryj papierów są zaniedbane i nie ma na nich żadnego życia. Jedynie na targu walorów kolejowych spostrzedz się daje od kilku dni nieco większy ruch, ale nie w dodatnim, lecz w ujemnym, zniżkowym kierunku. Koleje bowiem trzymają się, co do ogłaszania bilansów, zupełnie innej taktyki niż banki i ogłaszają wykazy swoich dochodów nie raz do roku, ale przeszło trzydzieści razy, gdyż co dziesięć dni wydają sumaryczne wykazy głównych cyfr swoich dochodów i wydatków, zastrzegając się przytem, że cyfry te nie są zupełnie dokładne, lecz ulegną jeszcze sprostowaniu przy zestawieniu całorocznego bilansu. Razem z tymi dziesiędniowymi wykazami ogłaszane są także daty porównawcze co do odpowiednich okresów roku poprzedzającego, przez co akcjonarjusze kolejowi mają niejako stałą ewidencję tego, czy rok obecny jest lepszy od poprzedniego, czy też gorszy i czy zatem spodziewać się mogą większej, czy też mniejszej dywidendy. Wykazy jesienne, począwszy od drugiej połowy sierpnia aż do końca roku, są najważniejsze, gdyż zawierają w sobie rezultaty ruchu towarowego na kolejach, a zwłaszcza zbożowego, a wiadomo przecie, że dochody z frachtów, a nie z przewozu osób decydują o rentowności kolei żelaznych.

Owoż pierwszy z tych tegorocznych dziesięciodniowych wykazów jesiennych zdaje się zapowiadać, że rok obecny będzie słaby dla austrjackich koleji żelaznych. Wszystkie bowiem większe prywatne koleje wykazują zmniejszenie się dochodów w porównaniu z takim samym okresem roku ubiegłego. Jest to objaw bardzo poważny, gdyż wpłynie na pogorszenie ogólnego bilansu handlowego naszej monarchji za rok bieżący. Dochody kolejowe zmniejszają się bowiem dlatego, że transporty zboża są niewielkie, ubytek ten zaś w dalszych miesiącach jesiennych przybierze jeszcze większe rozmiary, gdyż miesiące wrzesień, październik, listopad są właśnie okresem najbardziej ożywionego exportu zboża. Rozchodzi się tu o bardzo poważne sumy i niezawodnie same koleje żelazne odczują na kilka miljonów tegoroczne słabe urodzaje w Austro-Węgrzech, w ogólnym zaś bilansie handlowym uczyni to może kilkadziesiąt miljonów. Na tych cyfrach poznać można najlepiej, ile miljonów wart jest nieraz jeden rzęsisty deszcz, który spadnie w porę i pokrzepi zasiewy na polach. Węgrzy skarżą się w tym roku na liche zbiory pszenicy, w Austrji zaś największą lukę w handlu zagranicznym sprawi słaby zbiór jęczmienia, gdyż jęczmień stanowi główny artykuł exportu do Niemiec. Zato sąsiadująca z naszą monarchją Rumunja miała w tym roku świetne zbiory pszenicy. Obliczają je na 200.000 wagonów. Przyjmując, że jedną trzecią część tego zbioru spotrzebuje Rumunja na własną konsumcję i na zasiew, to zawsze na sprzedaż ma w tym roku samej pszenicy mniej więcej za 290 miljonów franków. Nie należy jej jednak zazdrościć tego powodzenia, gdyż przez dwa lata z rzędu miała Rumunja zupełny nieurodzaj.

W dwóch już wypadkach przy licytacjach o znaczne dostawy żelaza pobiły huty francuskie nasze przedsiębiorstwa kartelowe. W jednym z tych trzech wypadków szło o dostawę całego urządzenia wodociągów dla miasta Baden pod Wiedniem. Przy tej sposobności pokazało się, że ceny, jakich żądają Francuzi za swoje żelazo (oczywiście bez cła i frachtu), są o połowę tańsze od cen, jakie dyktuje austrjacki kartel żelazny. Wobec tego trudno się dziwić, że n. p. zarząd gminy Badenu odrzucił bez ceremonji ofertę hut witkowickich i towarzystwa alpejskiego, a zawarł umowę z hutami francuskiemi w Pont à Mousson.

---

(42)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Zatoczył koniem, ale wnet zwrócił, bo pożałował słów tych.

— Jaśku! — rzekł łagodnie.

Chłopak wpatrzył się w pana Filipa, uśmiechnął się i rzekł:

— Jaka z wami szczęśliwa będzie panna Tećka Bylinówna ...

I dodał:

— Na to patrzcie — a mnie ostawcie Opatrzności Boskiej.

W głosie Jaśkowym łzy drżały... Ujął dłoń pana Filipa, pocałował i zawrócił w step, w traw zieleni zanurzając się po pas niemal.

— A miej go w opiece Panno Najświętsza! — szepnął pan Filip, robiąc znak krzyża świętego za szybko oddalającym się poetą.

— Bywają takie ludzie nawiedzone... — zauważył Iwaśko.

Nie upłynęło pół godziny, jak rozszalała burza na stepie, jedna z tych, która grzmi, huczy, szaleje i przechodzi. Zerwał się wiatr nagły, tumanami pyłu zakręcił i westchnął na step cały. Ogromna błyskawica niebo rozdarła... Piorun — ogłuszający szum... i deszcz, aż ziemia rozbryzganemi zakurzyła kroplami.

Ulewa!...

W masie wód roztopiły się błyskawice, pioruny utonęły, tylko rwące się głuchem, nieustannem warczeniem gromów drgały chmur gardła, bijąc w grzmoty przeciągłe. Jęk wiatru, szum ulewy, charkot piorunów zlały się w akord jeden. Jakaś potworna pierś dyszała nad ziemią, jakiegoś wielkoluda nozdrza sapały w złości zaciętej. Nagle zamknęły się upusty chmur, zerwały się struny deszczu, wiatr się zwalił, błękity się odsłoniły, błysnął step rozsypanemi perłami brylantów, a na niebios sklepieniu rozpaliła się złota głownia słońca. Nawałnica minęła... W szafir, szmaragd i złoto ubrał się świat. Pan Filip ledwie dopadł do karczmy Lejzora Kamienieckiego — w kwadrans potem do Grobelnej dojeżdżał.

O jakie kroków pięćdziesiąt od domu pana Michała Zawiszyńskiego, biegł gościniec, którym przejeżdżać musiał pan Filip. Dom stał na wzgórzu, z dachem łamanym i murowanemi odkosami u węgłów. Na dziedzińcu gziły się psy i dziewki dworskie, wyszczerzające zęby do parobków folwarcznych. Słowa niekforemne krzyżowały się jak race, pomiędzy stronami obiema leciały dowcipy, przed któremi beczki oleju na suchośćby się skarżyły, a skromność niewieścia pod ziemięby się schowała. Lecz tu całkiem inaczej się działo. Dziewki rozmarzone biegały po dziedzińcu, mołodyce rechotały za żywoty się trzymając, a na języku każdej: „nasz pan" — to jest Michałek Zawiszyński siedział. Nie dziwo! jaki pan, kram taki!...

We dworze wszystkie prawie okna pootwierane były, przez które wskakiwały to wyskakiwały psy, a nikt im żadnego wstrętu nie czynił.

W izbie narożnej, z której, jak na dłoni widać było szeroki pas gościńca, na łożu obłożonem pierzynami, z łbem obwiązanym leżał pan Michał Zawiszyński i stękał. Marszałek dozorował „synaczka" swojego i na krok go nie odstępował. Po zawiadomieniu przez Wichronia o wypadku, natychmiast do Grobelnej zjechał, gdzie znalazł Michałka swojego z rozszczepionym okrutnie łbem, klnącego mać rodzoną, że go na świat wydała. Stary za głowę się wziął, widząc synalka w febrze takiej, chciał żal synowski do rodzicielki poważnemi umitygować słowami, ale zaledwie zdanie pierwsze wygłosił, Michałek się poruszył, jedno oko otworzył i rzekł:

— Stul, ojciec, pysk!... bo i ciebie nie uszanuję!...

To nastraszyło pana marszałka; z miasta zawezwał medyka, ale Michałek kazał go psami wyszczuć, który to rozkaz z wielkiem zadowoleniem i odwagą Kosmyk i Wichroń spełnili.

— Bój się Boga, synaczku! — lamentował stary.

— Baby mi ociec daj!.., — wołał Michałek. — Baba w każdej okazji się przygodzi. Medyk uśmierza, baba ratuje... Baby dawaj!

— Synaczku!.. — błagał Zawiszyński.

— Nie sprzeciwiaj się, ociec, bo zacznę w mać łajać!...

Dla uratowania świętej pamięci nieboszczki, medyk, (Niemiec na szczęście, pludry pogubił, a baba nad panem Michałem szeptać zaczęła.

Pierwsze dni choroby Michałka nie mówiły nic o skuteczności leków, szeptań i naparów znachorki. Synalek bredził, iż go rodzona matka wyrozumiećby nie mogła, gorącość taka buchała od niego, że mleko się warzyło, jak Kosmyk upewniał, gdy zaś chwilami powracała przytomność, to gadał tak szpetnie, że staremu uszy więdły, a baba ejekcji dostawała. Marszałek rozpaczał i tyle życzeń słał panu Filipowi, że gdyby choć cząstkę ich sprawiedliwe nieba spełniły, pan Filip miałby paraliż w krzyżu, reumatyzm w stawach, kolkę w boku, żebra połamane, pokręcone wnętrzności wszystkie, cholerę podagrę, tyfus, — własnej nawet na karku szukaćby głowy musiał, ale i tejby nie znalazł, bo ona w prezencie Lucyperowi się dostała.

Z trwogą więc patrzył na znachorkę i pytał:

— A co, żyw będzie? praw, babo, czy będzie żyw!...

A baba na to:

— Aby tylko moje leczenie wytrzymał — a będzie!

— Widzisz ociec! — odzywał się pan Michał.

Ale przytomność wracała, łeb, spuchnięty jak dzban, stężał, rozpruty policzek zrósł się, słowem cała fizjonomja Michałka przybrała kształt naturalny, choć wyglądała jeszcze jak dynia, przypieczona na słońcu. W mać już nie klął, szpetnych wyrazów używał mniej, aż poranku pewnego Wichronia zawołał i zaczął go o mołodyce pytać: „*Significat,* że zdrowie wróciło", pocieszał się pan marszałek i synaczka serdecznie ucałował... Michałek zaczął się z łoża podnosić, ale zbyt długo na pedałach ustać nie mógł. Zdawało się mu też, że nie wszystkie klepki akuratnie w głowie siedzą a po fizjonomji jakby chrabąszcze chodziły. Kładł się więc na łoże i wołał psy, które z wyciem, szczekaniem i skomleniem do izby wpadały.

Dnia tego w którym burza przewaliła przez stepy, czuł się tak dobrze, że w żupan płócienny się ubrał i pół kopy jaj, gotowanych na twardo, zjadł niepodzielnie. Marszałek z zachwytem patrzał na to zniszczenie przez Michałka rodu kurzego i chciał rozmowę z nim zacząć o zerwaniu z Byliną i z zamiarami dotyczącemi Tećki, o czem dotąd jeszcze pan Michał nie wiedział... Wichronia i Kosmyka nie było — karmili psy na dworze; Michałek po spożyciu podwieczorku w pierzyny buchnął, czkał i mlaskał językiem. Zawiszyński przechadzał się wzdłuż pokoju, co chwila na synaczka patrzał i uśmiechał się. Przez otwarte okno widać było gościniec, który, jak wstęga o barwie stalowej, przez step płynął; słońce się śmiało, na trawach połyskiwały rosy, a orzeźwione powietrze wiało miodowym zapachem czeremchy. Pan marszałek zatrzymał się przed łożem, westchnął, głową kiwnął i rzekł:

— Oj, synaczku — synaczku!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika naukowa.

(*Światło mówiące. — Nowy fonograf. — Kondensator mówiący*)

Elektrotechnika gotuje nam nową niespodziankę, a mianowicie elektryczną lampę mówiącą.

Jeszcze w r. 1897 dr. Simon zauważył, że łuk Volty wydaje dźwięki, ilekroć w pobliskich drutach, równoległych do przewodników lampy, przebiegają zmienne prądy elektryczne.

To samo spostrzeżenie zrobił później prof. Grau w Wiedniu. „W mojem laboratorjum — powiada prof. Grau — lampa łukowa niejednokrotnie szemrała, świstała i śpiewała. Przekonałem się wkrótce, że powodem tych dziwnych objawów były doświadczenia, dokonywane w sąsiednim pokoju z cewką Rhumkorffa".

Profesor wiedeński połączył swą lampę z mikrofonem i usłyszał, że lampa powtarza dźwięki, skierowane do tego ostatniego.

W jaki sposób lampa może mówić?

P. Simon objaśnia to zjawisko dość prosto. Jeżeli w pobliżu przewodników, zasilających prądem lampę, znajduje się drut, po którym cyrkulują prądy telefoniczne, zmieniające co moment natężenie prądu, to wywołują one podobne prądy w sąsiednim przewodniku lampy. Nowe zmiany wpływają — rzecz prosta — na prąd, wytwarzający łuk Volty w ten mianowicie sposób, że zmieniają jego siłę; ponieważ zaś od siły prądu zależy jasność i temperatura łuku, przeto zmiany w tych czynnikach muszą z kolei pociągać za sobą jakiś skutek. Oto gazy, otaczające łuk Volty, rozszerzają się i kurczą nierównomiernie i harmonijnie ze zmianami prądu, a drgania te, udzielając się powietrzu, wywołują dźwięki. Jak dalece jest wrażliwem powietrze pod tym względem, dość powiedzieć, że do wytworzenia fal głosowych wystarcza zmiana temperatury łuku Volty, wynosząca zaledwie 0·3 st. C.

Dr. H. Simon działał na lampę prądami telefonicznymi, t. j. mówił do mikrofonu, a wytworzone za jego pośrednictwem zmiany w prądzie baterji galwanicznej, potęgował za pomocą cewki indukcyjnej, włączonej w obwód lampy.

Dzięki takiemu urządzeniu, lampa powtarzała ze zdumiewającą dokładnością, jakkolwiek słabo, wszelkie szmery, muzykę a nawet mowę.

Pierwotne i wadliwie funkcjonujące urządzenie Simona doczekało się niebawem ulepszeń. F. Ruhmer usunął mianowicie cewkę odgrywającą rolę transformatora, oraz baterję od mikrofonu, któremu dostarczył prądu z drutów, zasilających lampę. Ruhmer postarał się nadto, żeby prądy zmienne, wytwarzane przez mikrofon, biegły wprost przez łuk Volty; tą drogą osiągnął on zdumiewające rezultaty. Lampa mówiła tak głośno i wyraźnie, że słyszeć ją mogło bez trudności 1000 osób, zgromadzonych w obszernej sali. Prof. Grau otrzymał niemniej interesujące wyniki. Urządził on w Wiedniu prawdziwy koncert, śpiewano przed mikrofonem arje z „Carmen", grano na najrozmaitszych instrumentach, a lampa, połączona z nim, powtarzała najbardziej skomplikowane dźwięki z uderzającą czystością, zachowując skrupulatnie najdelikatniejsze odcienia a co najważniejsza, nie było słychać wcale owego przykrego zgrzytu i skrzypienia, charakteryzującego reprodukcje fonograficzne.

Nad udoskonaleniem światła mówiącego pracują liczni uczeni; fizyk angielski Dudell ogłosił w tym przedmiocie ciekawą rozprawę (The Electrician). Wprowadził on napowrót odrzucony przez Ruhmera transformator, a także używa kondensatora. Według niego dość zmienić różnicę potencjału pomiędzy węglami lampy w zakresie jednej dziesięciotysięcznej, aby wywołać modyfikację w gazowej powłoce i wytwarza dźwięki; zastępuje ona w tym wypadku drgającą metaliczną błonę telefonu lub fonografu.

Prof. Grau przepowiada wielką przyszłość lampie mówiącej. Ktoś mówi np. do mikrofonu, umieszczonego w jego mieszkaniu; wzbudzone prądy wędrują do kilku lamp, zawieszonych w rozmaitych salach; tak więc może on być słuchanym równocześnie przez kilkanaście tysięcy osób, zgromadzonych w różnych, dość odległych jeden od drugiego punktach. Co za wygoda dla mówców, zdobywających sobie względy wyborców, dla profesorów, pragnących wykładać równocześnie w 10 aulach, dla zwolenników śpiewu i muzyki. Zamiast iść na koncert, gdzie każą drogo płacić za miejsca, udajemy się do sali z lampą mówiącą i za marne kilka halerzy słuchamy śpiewu, albo muzyki; cała różnica w tem, że nie widzimy artystów.

Lampa elektryczna nietylko zastępuje telefon, głośno mówiący, ale w razie potrzeby może odgrywać rolę mikrofonu wysyłającego dźwięki.

Łuk Volty pod wpływem fal głosowych drży, zmieniając swój opór; wskutek tego zmienia się także natężenie prądu przepływającego przez lampę i owe wahania w sile prądu, przeniesione na telefon, dają się słyszeć jako dźwięki.

Do niedawna, sądzono, że łuk Volty, mający długości 2—3 cm., jest niezbędnym dla dokładnego powtarzania dźwięków, tak przynajmniej utrzymywał p. F. Braun, a nawet w tym celu potęgował siłę prądu do 30 amperów i 200 woltów i używał miękkich pałeczek węglowych.

Tymczasem prof. Gustaw Amberg z Berlina dowiódł, że daleko lepsze rezultaty można otrzymać przy 70—80 voltach napięcia; uprościł on nadto całe urządzenie, przez usunięcie dodatkowych cewek dławnikowych i kondensatora. Prądy mikrofonowe idą u niego przez transformator wprost do lampy łukowej, która odtwarza dźwięki wszelkiego rodzaju ze zdumiewającą dokładnością i czystością; siła zaś ich jest taką, że je słychać wyraźnie z dość znacznej odległości.

Otwiera się więc szerokie pole do badań i wynalazków nietylko w dziedzinie telefonji, ale i telefonografji. Wspomnieliśmy kiedyś o nowym fonografie Poulsena, który figurował na ostatniej wystawie w Paryżu; różni się on od starych fonografów tem, że niema sztylecika, żłobiącego pod wpływem drgań błony, rowki w walcu z woskowej masy. Poulsen zastąpił wosk i mydło drutem stalowym, nawiniętym spiralnie na drewnianym cylindrze, a sztylecik ostry — maleńkim elektromagnesem, włączonym w jeden obwód z mikrofonem i baterję galwaniczną. Wzbudzony pod działaniem pól głosowych, przemienny prąd, idzie z mikrofonu do maleńkiego elektromagnesu, który, harmonijnie ze zmianami w prądzie nabiera i traci siłę magnetyczną. Cylinder z nawiniętym na jego powierzchni drutem stalowym, obraca się równocześnie, sam zaś elektromagnes posiada ruch wzdłuż osi cylindra, tak, iż wszystkie zwoje drutu kolejno przesuwają się pod nim w bardzo niewielkiej odległości. Wiadomo, że działając elektromagnesem na stal, nadajemy jej własności magnetyczne trwałe; pod wpływem zmiennej siły elektromagnesiku, drut stalowy namagnesowuje się poprzecznie na mnóstwo maleńkich magnesików, liczba i położenie, których odpowiadają ściśle liczbie drgań i modulacjom fal głosowych. W ten sposób elektromagnes zapisuje niejako dźwięki na drucie, albo na taśmie stalowej, podobnie, jak ostrze fonografu zwyczajnego notuje je na walcu woskowym.

Odtworzyć tak zapisane dzienniki bardzo łatwo. Wystarcza odrzucić mikrofon i zastąpić go zwyczajnym telefonem Bella; kiedy puścimy powtórnie w ruch cylinder, doprowadziwszy elektromagnes na pierwotne miejsce, to rozmaicie namagnesowane części drutu, przesuwając się pod nim, będą wzbudzały w jego zwojach prądy indukcyjne, zupełnie takie same, jak te, które się tworzyły w mikrofonie pod wpływem fal głosowych. Prądy przemienne, działając na telefon, odtworzą dźwięki, zanotowane na drucie.

Połączony z telefonem fonograf magnetyczny Poulsena, nazywa się telefonografem i oddaje już dziś wielkie usługi; pozwala on przesyłać z centralnego punktu wiadomości, obstalunki, depesze itp. do kilkudziesięciu aparatów oddzielnych; telegramy, zanotowane na walcach, mogą być odczytane, a raczej wysłuchane w dowolnej chwili. Takie urządzenie stanowi też doskonały teatrofon, bo przenosi dźwięki z wyjątkową czystością, choćby dlatego, że pomiędzy elektromagnesikiem a drutem niema żadnego materjalnego zetknięcia, dającego nieprzyjemne szmery.

Dodajmy jeszcze, że zapomocą stałego prądu można zniszczyć magnetyczność drutu i uczynić go zdatnym do powtórnego użytku, a przekonamy się, że nowy fonograf przewyższa o całe niebo stare systemy mechaniczne.

Wróćmy jednak do światła mówiącego.

Otóż według naszego zdania, należałoby pomyśleć o zastosowaniu go do fonografu Poulsena. Zwyczajny telefon nigdy nie odda dźwięków z tą czystością i wyrazistością, co łuk Volty; takie połączenie magnetycznego fonografu ze światłem mówiącem, byłoby niezmiernie łatwe; dość powiem użyć sposobu prof. Amberga.

Fonograf Poulsena odtwarza sam z siebie bardzo dobrze dźwięki, zanotowane na drucie; gdyby zaś spotęgować jego działanie mówiącym łukiem Volty, znaleźlibyśmy się w posiadaniu doskonałego przyrządu do powtarzania mów, śpiewu, muzyki itd.

Prof. G. Amberg podczas swoich doświadczeń dokonał odkrycia, które byłoby sensacyjnem, gdyby nie to, że jest znanem od 25 lat. Oto, używając kondensatora do wzmacniania dźwięków, spostrzegł, że powtarza on cicho dźwięki, działające na oddalony mikrofon, nawet wtedy, gdy światło mówiące zagasło zupełnie. Dowodziło to, że kondensator małej pojemności w połączeniu z transformatorem odtwarza mowę i dźwięki. Wynalazku śpiewającego kondensatora dokonał, o ile nam się zdaje, Edison, pracując nad fonografem. O tem odkryciu pomówimy innym razem. *K. Codz.*

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Cieplota + 16 C; chłodno; deszcz.

Sprawa odstąpienia sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze została w kilku pismach fałszywie przedstawioną. W sprawie tej przypomnieć należy, że rada miejska dwukrotnemi uchwałami orzekła, że sala ta na cele podobne udzielaną być nie może. Odnośnie do tej uchwały zupełnie słusznie orzekli delegaci miejscy w dniu 22 b. m., że wbrew uchwale rady miejskiej sali tej na zgromadzenie wyborcze odstępywać nie mogą. Tem mniej naturalnie uczynić to może prezydent miasta, który jest wykonawcą uchwał rady. Pomimo to p. prezydent Małachowski w odpowiedzi danej prezydjum komitetu przedwyborczego oświadczył, że sprawę tę przedstawi na najbliższem posiedzeniu rady. Nie ulega jednak wątpliwości, że rada miejska w konsekwencji swoich poprzednich uchwał i tym razem oświadczy się odmownie.

Brak wagonów na kolejach. Minister kolei państwowych dr. Wittek wydał tymi dniami do wszystkich dyrekcyj kolei państwowych okólnik, w którym zaznacza, że przy pociągach osobowych używa się za wiele wagonów i za wiele personalu służbowego, towarzyszącego pociągom. Oto treść okólnika: „Przy przedsięwziętej ostatnimi czasy objażdżce linij skonstatowano, że przy większej liczbie pociągów osobowych i pojedyńczych pociągów towarowych liczba użytego personalu nie odpowiada ani zestawieniu garniturów, ani frekwencji osób, oraz, że mimo nieznacznego obrotu pakunkowego, dodaje się konduktorów pakunkowych, a także i do innych nie manipulacyjnych pociągów towarowych, manipulantów się dodaje. Zarazem przekonano się, że pomimo wielokrotnych wskazówek, dodaje się za wiele wozów do pociągów osobowych, zwłaszcza pierwszej i drugiej klasy, nieodpowiednio do rzeczywistej potrzeby i nie zestawia się garniturów wozów odpowiednio, aby tem samem oszczędzić na personalu i środkach ruchu. Ponieważ w tej nieekonomicznej natury zabiegach musi się dostrzedz przyczynę niepomyślnych wyników ruchu, widzę się spowodowanym wezwać dyrekcję kolei państwowych aby także w tym kierunku zwróciła swoją obowiązkową uwagę i nakazała powołanym organom większą w tej mierze ostrożność". Okólnik kończy się zawiadomieniem, że w najbliższym czasie przedsięwzięta zostanie przez organa ministerstwa kolejowego rewizja pociągów, od której będą zawisłe dalsze zarządzenia.

Moskiewszczyzna w restauracjach kolejowych. Z Chodorowa nadesłano nam kartę korespondencyjną, jaką sprzedają w tamtejszej restauracji kolejowej. Na stronie adresowej karta nosi przedewszystkiem napis w języku rosyjskim: „Wsemirnyj pocztowyj sojuz. — Rassija", a następnie tłumaczenie francuskie: „Union postale universelle. Russie." Innych języków niema. U dołu wyjaśnienie rosyjskie poucza, że ta stronica jest zarezerwowaną tylko na adres. Karta przeto ma swe przeznaczenie dla Rosji. Jakże jednak zdziwi się każdy, kto obejrzy stronę drugą. Znajduje się tam widok miasteczka Chodorowa i podpis: „Pozdrowienie z Chodorowa..."

Karta, wnosząc z napisów, pochodzi od kogoś, co Galicję wschodnią już dzisiaj uważa za terytorjum caratu, inaczej bowiem widoku Chodorowa nie umieściłby na korespondentce z napisem „Rassija". Kiedy kupujący kartkę wyraził swoje zdziwienie wobec tej niespodzianej aneksji, restaurator kolejowy objaśnił go, że karty te trzyma dla ruskich księży, bo oni je chętnie kupują...

Czy o tem nadużyciu wiadomo w dyrekcji kolejowej stanisławowskiej?

Złodzieje psotnicy. Tej nocy około godziny 2-ej skradli niewiadomi jeszcze złodzieje 400 metrów drutu miedzianego, od elektrycznego wodowskazu. Stało się to pomiędzy stacją wodną przy drodze Sichowskiej, między zbiornikiem dla strefy wyższej, a realnością Małuszyńskich. Szkoda zrządzona przez złodziei wynosi 300 koron w materjale, nie licząc kosztów, jakie poniesie zakład m. wodociągowy wskutek psoty.

W sprawie zarazy wąglikowej. Jak nie można być dość ostrożnym przy niszczeniu trupów zwierząt, padłych na karbunkuł, dowodzi tego fakt następujący, o którym donoszą świeżo *Echa płockie i łomżyńskie*:

„Niedawno padły dwa konie więzienne na karbunkuł. Po zbadaniu wnętrzności zdechłych koni i przeprowadzeniu śledztwa, okazało się, że konie to zachorowały na karbunkuł z wyki, zasianej w pobliżu więzienia. Lekarze weterynarji przyszli do wniosku, że w tem miejscu, gdzie rosła wyka, przed laty musiano zakopać chore na karbunkuł bydlęta. Gdy zaniechano dawać tej wyki, konie już nie chorowały. Fakt ten wskazuje, że padłe na choroby zaraźliwe zwierzęta, nie należy zakopywać w ziemię, lecz palić." Podobne fakty obserwowane w gospodarstwach rolnych, oraz sporadyczne wypadki marnowania się zwierząt na poważne i nieuleczalne choroby, charakteru epidemicznego, dają prawo przypuszczać, że zaraźliwa, choroba często wynika z paszy, zbieranej z miejsc, gdzie były zakopywane chore bydlęta. Zarazki takie mogły się przez długie lata nie pokazywać, gdy padłe zwierzę było głęboko zakopane, lecz z czasem przy głębszej orce, kopaniu dołów lub w inny jaki sposób mogą się dostawać na powierzchnię i być przyczyną klęski dla właścicieli koni i innego żywego inwentarza.

Pod pręgierz opinji. Donosiliśmy już o tem, że niejaki p. Jan Szczepkowski, nabywszy od p. Potworowskiego dobra Prochy w Poznańskiem, natychmiast sprzedał ją pruskiej komisji kolonizacyjnej. W tej sprawie dzisiejsze dzienniki poznańskie zamieszczają następujący komunikat:

„Wiadomości, ogłoszone w dziennikach, że hrabi Maksymiljan Potworowski sprzedał dobra swe Prochy w powiecie śmigielskim, p. Szczepkowskiemu, a tenże wkrótce potem komisji kolonizacyjnej, zgadz ją się z prawdą. Szczegóły dotyczące tej sprawy, sam hrabia Potworowski niezadługo ogłosi.

Niechaj więc opinja publiczna wstrzyma się z wyrokiem aż do czasu ogłoszenia. Chwilowo my niżej podpisani, którym sprawa ta znaną jest dokładnie, zaręczamy, że hr. Potworowski nie zasłużył na zarzuty, poczynione mu w niektórych dziennikach, lecz, że raczej był w sprawie tej ofiarą. Uważamy zarazem za konieczne ostrzedz nasze społeczeństwo przed p. Janem Szczepkowskim, byłym właścicielem Stopnicy w powiecie samborskim w Galicji i synem jego Antonim, którzy w sprawie sprzedaży Proch, dopuścili się k...... i p........, również i przed kupcem Maurycym Kristelerem z Freystadt/N Śląsku, jako agentem komisji kolonizacyjnej.

Marceli Czarnecki, z Rakoniewic. *Jan Potworowski*, z Parzenczewa.

Ofiary ognia. W Wierzenicy pod Kobylnicą. majątku dwie mile od Poznania oddalonym, wybuchł w nocy z poniedziałku na wtorek w niewytłómaczony sposób pożar, który zamienił w perzynę trzy domy mieszkalne. Niestety, w płomieniach zginęło 5 osób, a mianowicie troje dzieci w wieku 10, 6 i 3 lat, 82-letni sługa kościelny i jego 42-letnia córka. Prócz tego 7 osób tak okropnie się poparzyło, że je musiano przewieźć do zakładu chorych w Poznaniu.

Kradzież drzewa. Z Delatyna donoszą do jednego z pism popołudniowych: Dobra kameralne pozostają pod zarządem i kontrolą lwowskiej dyrekcji domen i lasów. Z ramienia jej zarządcy lasów mają odnośne okręgi i rewiry do swych czynności oddane. W zeszłym miesiącu przeniesiony został zarządca takiego okręgu w Delatynie p. L. do innej miejscowości. Spis no inwentarz cały, jaki pozostał w drzewie i oddano wówczas tam bawiącemu dyrektorowi, radcy Rozenbergowi, do zbadania i potwierdzenia odbioru. Dyrektor w nadziei, że protokół ów zgodny jest z prawdziwym stanem inwentarnym, bez skrupułów podpisał go. Tymczasem kiedy po odjeździe p. radcy nowy zarządca p. P. porównywać począł przy odbieraniu protokół z inwentarzem, okazał się brak 400 sągów drzewa rąbanego. Po czyjej stronie wina, śledztwo obecnie się toczące wykaże.

Zamek Compiégne, w którym podczas swego pobytu we Francji zamieszka cesarz rosyjski, obfituje we wspomnienia historyczne, a w murach jego przebywali już liczni goście ukoronowani. W zamku tym przyjmował Ludwik XV, który budowę jego powierzył architektowi Gabrielowi, Marję Antoninę, późniejszą małżonkę delfina. Konsulat urządził w zamku szkołę sztuki i przemysłu, ale w r. 1808 zamek odrestaurowano i Napoleon I przyjmował w nim króla hiszpańskiego, Karola IV. W dwa lata później kazał Napoleon urządzić zamek na przyjęcie arcyksiężniczki Marji Ludwiki. Artyści i dekoratorzy współzawodniczyli w upiększaniu siedziby przyszłej władczyni Francji. Dnia 27 marca 1810 r. odbył się uroczysty wjazd arcyksiężniczki austrjackiej do zamku. Na pięknych trawnikach przed rezydencją cesarską stawiało pierwsze kroki „orlę". Wspaniały szpaler, długości 1400 metrów, który prowadzi do lasu, wykonany został według osobistych wskazówek Napoleona i dziś jeszcze stanowi jedną z osobliwości zamkowych. Ludwik Filip urządził w zamku salę teatralną, w której, za czasów drugiego cesarstwa, gromadziło się najwybitniejsze towarzystwo dworskie. Tutaj też obchodzone było wesele najstarszej córki królewskiej z królem belgijskim Leopoldem. Napoleon III wydawał w Compiégne świetne zabawy i przybywał tam często na łowy. Po upadku drugiego cesarstwa wszakże zamek jest zupełnie opuszczony. Gmach zamkowy ma dwie różne fasady, jedna od strony parku, wychodzi na bardzo piękny taras i wznosi się tylko do wysokości pierwszego piętra; fasada wychodząca zaś na miasto jest o piętro wyższa. Plac przed zamkiem ma kształt kwadratu, okolony jest staremi lipami i zasiany trawą. — Skarby sztuki w zamku są bardzo cenne; wielką galerję kolumnową, przez Napoleona wzniesioną, zdobi plafon Girodeta; w innych salach znajdują się malowidła Mikołaja Beauvalleta, Coypela, a w kaplicy arcydzieła Leonarda da Vinciego, Pawła Werończyka i innych.

Niefortunny Barnum. W Niemczech fatalnie powiodło się słynnemu cyrkowi amerykańskiemu Barnuma i Bayleya. Między innemi miał zapłacić magistratowi pilskiemu 600 marek wynagrodzenia, za uszkodzenie bruku. Ponieważ zapłacić nie chciał, wytoczono dyrekcji proces. Skutkiem 9-dniowem żałoby, jak wykazały książki, cyrk stracił przeszło 220 tysięcy marek.

Z kraju.

Brzeżany. (*Gimnazjum*). Z powodu braku miejsca w tutejszem gimnazjum zarządziła rada szkolna krajowa, aby do pierwszej klasy przyjęto tylko tych uczniów, którzy egzamin wstępny zdali przed wakacjami. Zarządzenia tego nie ogłoszono w dziennikach, tak, że rodzice, którzy z okolicy przyjechali z dziećmi do Brzeżan, dowiedzieli się o niem z ogłoszenia przybitego na tablicy w kancelarji dyrekcji. Powstał wielki lament i zapanowało rozgoryczenie i wzburzenie. Poseł z miasta Brzeżan dr. Schätzl wysłał natychmiast w sprawie tej telegram do p. namiestnika, który zarządzenie krajowej rady szkolnej kazał natychmiast cofnąć. Wpisy przeto będą odbywały się normalnie. Dziś przybędzie do Brzeżan inspektor szkolny p. Lewicki, który zbada osobiście na miejscu sprawę pomieszczenia ewentualnego oddziału klasy pierwszej i wyda odpowiednie zarządzenia.

Kołomyja. (*Szkoła szewska*). Tutejsza korporacja szewska czyni u wydziału krajowego starania o założenie tu szkoły szewskiej, w miejsce zwiniętej przez wydział krajowy szkoły szewskiej w Uhnowie.

Kozy, powiat bialski. (*Zabita przez piorun*). Sześćdziesięcioletnia włościanka tutejsza Marja Pokładiuk, powracając onegdaj w czasie burzy do domu, zabitą została przez piorun na polu w Halmowie.

Mielec. (*Pod kołami pociągu. — Podpaleni*). Pomiędzy stacjami Rzochowem a Mielcem przejechał onegdaj pociąg po godzinie 6 wieczorem kilkunastoletniego chłopca Bolesława Giza ze Rżysk, który doznał pęknięcia lewej czaszki, zmiażdżenia prawej nogi powyżej kostki i lekkiego skaleczenia palców lewej nogi. Chłopak leżał na miejscu wypadku bez żadnej pomocy do godziny 10 w nocy. O tej godzinie dopiero przybył dr. Stasina, zastępujący chwilowo lekarza kolejowego. Wszelka jednak pomoc okazała się bezskuteczną, gdyż chłopak w kilku godzinach zakończył życie.

Skałat. (*Poświęcenie kościoła*). We wtorek rano przybył tu ze Lwowa p. namiestnik hr. Leon Piniński, ażeby wziąć udział w uroczystości poświęcenia nowego rzymsko-katolickiego kościoła. Na dworcu w Skałacie powitał p. namiestnika starosta p. Szydłowski z reprezentantami władz, przedstawiciele powiatu, burmistrz miasta z reprezentacją gminną i i. Akt poświęcenia kościoła odbył się z wielką uroczystością. Nowa świątynia, wzniesiona w miejsce kościoła, który przed dwoma laty równocześnie z całem prawie miasteczkiem padł pastwą płomieni, przedstawia się bardzo wspaniale. Zbudowana w stylu gotyckim z surowej cegły, z bardzo oryginalnymi motywami, według planów znanego zaszczytnie architekta Talowskiego, może pomieścić do 4000 wiernych. Świątynię wzniesiono częściowo z datków konkurencyjnych, częściowo ze składek publicznych, a o zainteresowaniu, jakie budowa nowego kościoła wywołała, świadczyć może fakt, iż datki konkurencyjne, rozłożone na pięć lat, spłaciły interesowane strony już w ciągu dwóch lat. Budowa kościoła kosztowała dotychczas około 100.000 koron, potrzeba jednak jeszcze znacznych funduszów na zewnętrzne i wewnętrzne przyozdobienie i uposażenie świątyni; dla ofiarności pobożnych parafjan i społeczeństwa naszego otwarte jest zatem i tutaj jeszcze szerokie pole. Na uroczystość miasteczko przybrało odświętną szatę, a aktu poświęcenia, po nabożeństwie, dokonał w obecności p. namiestnika, bardzo licznie zebranego obywatelstwa z okolicy, tudzież ogromnej rzeszy włościan liczącej kilka tysięcy głów, ks. arcybiskup Józef Weber, odbywający obecnie wizytację kanoniczną w tej okolicy.

Po uroczystości odbyło się przyjęcie u p. starosty Szydłowskiego, na którem byli ks. arcybiskup Weber, p. namiestnik, przedstawiciele powiatu i miasta.

P. namiestnik zwiedził także starostwo, rozpoczętą budowę nowego szpitala powiatowego w Skałacie, oraz odbudowane po pożarze i nowo uregulowane miasto, poczem żegnany na dworcu przez reprezentantów władz, powiatu i miasta, odjechał z powrotem do Lwowa.

---

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 16 sierpnia nowy olbrzymi sensacyjny program. Pierwszorzędne atrakcje świata. Modelka widowisko sceniczne baronowej d' Heros. Hilaris & Tordant najsłynniejsi komiczni ekscentrycy paryscy. Vouare niezrównana dama kauczukowa. Czerpanow, trupa ukraińska. Mas-Andres ulubiony duet francuski. Trupa Laares słynni akrobaci. Tilly Verdier subretka. Hans-Hansen Trio; sensacyjny akt na obracającym się aparacie. Bolero, tancerka transformacyjna. Les 2 Sarols igrzyska olimpijskie. Amerykański Bioskop, nowa wspaniała serja żywych fotografij. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Panienki** uczęszczające do zakładów naukowych, znajdą umieszczenie wygodne i troskliwą rodzicielską opiekę, przy rodzinie, składającej się z matki i córki, od 1-go września.

Bliższe warunki i informacje — Lwów, ul. Mickiewicza l. 14 II piętro 890

* **W koncesjonowanej szkole** gry na fortepianie Janiny Laureckiej, rozpoczynają się wpisy dnia 31 b. m., od godz. 11—12 i od 4—5, ul. Zielona l. 8

* **W koncesjonowanej szkole** gry na fortepianie Adolfiny Morwitz rozpoczynają się wpisy dziś od godz. 11—12 i od 5—6 ul. Pańska l. 16.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych — Zgłoszenia ustne i piśmienne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na Uniwersytecie I piętro, Sala VIII. między 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. Reyman z Hreńenowa 8 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę (CXLI).** W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: M. Grabińska ze Złoczowa 2 k; Emeryczek Samolewicz z Załoziec, chory, z prośbą o zdrowie 2 k. 20 h. — Razem **4 k. 20 h.**

Poprzednio wykazano (CXL) 7.528 koron 36 h., 1 dukat, obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet, a więc razem (**I—CXLI**) **7.532 k. 56 h., 1 dukat, obrączka ślubna, złoty pierścionek i sygnet.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Trzy życzenia", operetka z angielskiego Ralfa Gobbinsa.

Jutro w piątek „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Bilzińskiego.

Wystawa sztychów z ery Napoleońskiej urządzona została w salonach Tow. sztuk pięknych. Kollekcja ta, własność osobista p. Rud. Chomickiego zbierana latami, będzie niewątpliwie wielką niespodzianką dla lubowników tego rodzaju sztuki. Przedstawia ona przeważnie ważne momenty z życia Napoleona, a jako miedzioryty są wiernem odbiciem dzieł Horacego Vernetę, Fr. Gerarda, Bellange'a, Barona Grossa, Stenberg i Adama. Między innemi na szczególną wzmiankę zasługują bitwy Austerlitz, Ulm, Wagram, Waterloo, pod Piramidami w Egipcie, oraz bardzo ciekawa scena, gdy Napoleon otwiera kampanję w r. 1809. Chwilę tę przedstawił Lorenz Rugendas jedyny współczesny rysownik i wydawca bitew napoleońskich.

W końcu dodać należy, że w zbiorze są i dwa unikaty zeszłowieczne; pierwszy przedstawia ścięcie Ludwika XVI, rysowane z natury, drugi mszę św. w katedrze Notre Dame, celebrowaną przez kardynała Caprezę wobec konsula I-go i zmuszonych do obecności podczas nabożeństwa. Resztę kolekcji wypełnia mnóstwo portretów.

Ustąpienie marszałka hr. St. Badeniego.

Ważną, a smutną wiadomością przychodzi nam dzielić się z czytelnikami. Nie ulega już wątpliwości, że wnet po dokonanych wyborach marszałek Badeni ustąpi z godności, którą z wielkim dla kraju pożytkiem piastował. Od chwili objęcia urzędowania przez hr. Badeniego, przyznać trzeba, że zarówno w izbie, jak i w instytucjach krajowych zapanował duch nowy i dobry. Rękę jego i ofiarną pracę czuć było w każdym przejawie naszego społecznego i narodowego życia. Nie w tej chwili jest pora na skreślenie jego działalności.

Tych słów kilka uważaliśmy tylko za stosowne dodać na wiadomość o jego ustąpieniu. Hr. Badeni ustępuje, pomimo jednomyślnej, a tak serdecznej manifestacji ze strony sejmu, pomimo, że jak nam z Wiednia donoszą, rząd usilnie starał się zatrzymać go na dotychczasowem stanowisku. Powodów jego ustąpienia — rzecz prosta — nie znamy, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że na postanowienie jego nie wpłynęły żadne pobudki natury osobistej. W rzędzie kandydatów na stanowisko marszałka krajowego wymieniają w pierwszym rzędzie ks. Eustachego Sanguszkę, dalej zaś hr. Andrzeja Potockiego, Dawida Abrahamowicza, hr. Stadnickiego i Andrzeja ks. Lubomirskiego.

Drugie małżeństwo cesarzowej Fryderykowej.

Berlin 27 sierpnia.

Podawana z ust do ust krąży tu pogłoska, iż zmarła niedawno cesarzowa Fryderykowa, matka cesarza Wilhelma II, miała przed kilku laty wyjść potajemnie drugi raz zamąż za marszałka swego dworu hr. Goetz v. Seckendorffa.

Pogłoski powstają bardzo łatwo. Niezawsze opierają się one na prawdzie, ale wielu wierzy im, trzymając się zasady, iż w każdej plotce jest połowa prawdy. — Tak samo rzecz się ma i w tym wypadku. Pogłoska o drugiem zamążpójściu cesarzowej zdaje się być tak nieprawdopodobną, iż trudno przypuścić, aby w niej cokolwiek było prawdy. Przecież fakt taki niemógłby się długo ukryć, musiałby się dostać do powszechnej wiadomości, jeśli już nie przez urzędowe ogłoszenie, to przynajmniej przez niedyskrecję służby. Oddalony ze służby lokaj, lub gadatliwa pokojówka, z pewnością zdradziliby najbardziej nawet ukrywaną tajemnicę. Tu się to nie stało. Pogłoska powstała dopiero wówczas, gdy śmierć uwolniła zmarłą cesarzową od bólów, które szarpały jej organizm.

Pogłoska o drugiem małżeństwie zmarłej cesarzowej rozszerzyła się po całych Niemczech nagle, lotem błyskawicy, a pierwszy impuls do niej dał znany dziennikarz niemiecki Maksymiljan Harden, odsiadujący karę w twierdzy za obrazę cesarza. W więzieniu pozwolono mu pisać. Harden, korzystając z tego zezwolenia, napisał nekrolog cesarzowej i przesłał go do swego pisma. Nekrolog, nawiasem powiedziawszy, świetnie napisany, opisywał w wymownych słowach ciernistą drogę życia zmarłej, a kończył się zdaniem: „dziś w mauzoleum charlottenburskim spoczywa cesarzowa obok swego pierwszego męża".

Wielu ludzi, czytając ten nekrolog, nie zauważyło nawet tego zdania i przeczytali je, nie zastanawiając się nawet nad jego znaczeniem, gdyż w całym nekrologu niema ani słowa

wzmianki o drugiem zamążpójściu cesarzowej; raz tylko jest powiedziane w formie zupełnie niewinnej, iż cesarzowa ukazywała się publicznie zawsze w towarzystwie hr. Seckendorffa.

Wielu więc, jak już wspomnieliśmy, zdania owego nie zauważyło, inni zaś, którzy chciwie łapią wszelkie plotki dotyczące dworów panujących, pochwycili w lot twierdzenie Hardena i w okamgnieniu roztrąbili je na świat cały, dodając naturalnie do niego najrozmaitsze komentarze, uzupełnienia i wyjaśnienia. Zaczęto sobie przypominać wypadki ubiegłych lat, badać dokładnie życie cesarzowej w Cronbergu i dowiedziano się, że hr. Seckendorff był od dawna wielkim ulubieńcem zmarłej cesarzowej, a swój urząd marszałka tylko *pro forma* piastował. Więcej nic nie zdołano zbadać i cała pogłoska byłaby upadła, gdyby nie fakt, iż jedno z pism radykalno-demokratycznych jasno już napisało, iż obiega pogłoska, że cesarzowa Fryderykowa wyszła za mąż i zażądało w sprawie tej wyjaśnienia ze strony rządu. Czy wyjaśnienie takie nastąpi nie wiadomo, na razie pogłoska krąży, a utrzymując się coraz dłużej, coraz więcej znajduje wiary.

(W rannym numerze zamieściliśmy zaprzeczenie *Berl. Tagblattu*, co jednak nie jest enuncjacją urzędową. *Red.*).

Lecz czy jest co w niej prawdy? Opiera się ona jedynie na domysłach. Są ludzie, którzy w nią święcie wierzą, inni zaś uważają ją za niesmaczną bajkę i mają za złe tym, co ją rozgłaszają, iż uwłaczają pamięci tej szlachetnej monarchini. Faktem oto jest, iż hr. Seckendorff był ulubieńcem cesarzowej i że jego poprzednik na urzędzie marszałka dworu cesarzowej, Normann, nie ustąpił ze swego stanowiska dobrowolnie. Lecz czy to czego dowodzi?

Więcej zwracającym uwagę jest inny fakt. Oto cesarzowa od chwili, gdy zwłoki cesarza Fryderyka złożono w mauzoleum w Charlottenburgu, nie przestąpiła krokiem tego mauzoleum. Możliwem jest, iż w rozszerzanej dziś pogłosce, leży wytłómaczenie tej zagadki — ale podnieść należy, iż to omijanie przez cesarzową odwiedzenia mauzoleum, naturalnie, jeśli wiadomość o tem jest autentyczna, może mieć inne przyczyny. W końcu twierdzą, iż osobisty stosunek, jaki w ostatnich czasach panował między cesarzową, a synem jej Wilhelmem II., również dowodzi prawdziwości pogłoski.

Ostatni ten argument odpada. Wszak wiadomo, że cesarz Wilhelm nie był dobrym synem, a owa jedna chwila, w której Wilhelm II. podniósł rękę na matkę, mogła na zawsze zamącić dobre między nimi stosunki.

Pisma niemieckie atoli, rozpisując się szeroko o zmarłej cesarzowej, nie wspominają wcale, ze względów łatwo zrozumiałych, o owej scenie, lecz dowodzą, iż do oziębienia się uczuć między matką a synem przyczynił się stosunek jej do hr. Seckendorffa. W sferach dworskich mają opowiadać, iż cesarz sam napierał matkę, aby poślubiła hr. Seckendorffa i że w istocie ślub ich się odbył.

Tyle notuję z obowiązku dziennikarskiego, nie mogąc ani potwierdzić, ani zaprzeczyć prawdziwości pogłoski. To jedno atoli wzbudza wielkie podejrzenie w prawdziwość tej pogłoski, iż pierwsze puszczały ją w świat pisma bismarkowskie, które podobnie, jak ich patron żelazny kanclerz, od dawna żywiły nienawiść do „Angielki.“ Dlatego też z wielką dozą niewiary przyjmować należy wiadomości o drugiem zamążpójściu cesarzowej Fryderykowej. Sfora bismarkowska nawet po śmierci chce oniżyć pamięć kobiety, której za życia nienawidziła całą duszą. *W. J.*

Ruch wyborczy.

Komitet centralny przedwyborczy uchwalił w dalszym ciągu przyjąć do wiadomości następujące kandydatury z gmin wiejskich, przedstawione mu przez komitety powiatowe: Husiatyn: hr. Adam Gołuchowski. Lisko: Ludwik Ramult. Śniatyn: Stefan Moysa Rossochacki.

Lwów. W piątek 30 bm. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali gimnastycznej szkoły Mickiewicza zebranie mężów zaufania klubu lewicy sejmowej. Na porządku dziennym obrad omówienie akcji wyborczej.

Bóbrka. Dnia 26 odbyło się tu w sali rady powiatowej zgromadzenie wyborcze z kurji gmin wiejskich, zwołane przez dotychczasowego posła p. Niezabitowskiego. Udział zebranych był liczny, przybyło wielu włościan. P. Niezabitowski zdał sprawę ze swych czynności poselskich, oświadczył, iż nadal mandatu przyjąć nie może i polecił gorąco kandydaturę hr. Mycielskiego z Borynicz.

Następnie zabrał głos hr. Mycielski i w treściwej przemowie, wypowiedzianej częścią po rusku, częścią po polsku, wygłosił swój program. Następnie odpowiedział hr. Mycielski na kilka wniesionych do niego interpelacyj, poczem zgromadzeni okrzyknęli go jednogłośnie kandydatem na powiat bobrecki.

Bochnia. Dnia 27 b. m. odbyło się posiedzenie komitetu przedwyborczego miejskiego w sali rady miejskiej pod przewodnictwem prof. Matwija i zatwierdzono kandydaturę dra F. Maissa, którego komitet wyborcom polecić postanowił. O kandydaturze p. Węgrzyna nawet nie wspomniano. Nadto zatwierdził komitet w całej osnowie kompromis zawarty między Bochnią a Wadowicami co do kolejnego mianowania kandydatów. Następnie zwrócili się członkowie komitetu do obecnego na posiedzeniu dra Maissa przedstawiając mu życzenia całego komitetu. Są one następujące: 1) Staranie się w sejmie o poparcie kraju, a względnie i rządu w sprawie założenia w Bochni kąpieli solnych. 2) Ograniczenie służby wojskowej dla młodzieży rzemieślniczej i czynnych czonków „Sokoła“ do jednego lub przynajmniej do dwóch lat. 3) Przeprowadzenie przyszłej trasy kanału, idącego przez Galicję, jak najbliżej Bochni. 4) Poparcie podupadłego w Bochni stanu mieszczańskiego. 5) Przeprowadzenie polepszenia płac nauczycieli ludowych. 6) Uzyskanie pomocy rządowej dla wodociągów miejskich. Nadto wniósł jeden z członków, aby komitet przedwyborczy uznał się za ciągły i przedstawił pisemnie swój wniosek, ale wniosek ten upadł.

Kałusz. Wśród Rusinów powstała wielka konsternacja. Prawybory bez najmniejszej presji ze strony władzy przeprowadzone, dały w tym okręgu, z którego niedawno p. Kos wyszedł do Rady państwa — większość za kandydatem polskim. Radykał ruski p. Korytowskij, który wedle zeszłorocznej umowy z p. Kosem, miał teraz uzyskać mandat do sejmu — ma duże wątpliwości, czy wypada mu iść na pewną przegraną. Powiadają, że w obozie ruskim powstała myśl zgromadzenia się już i na dotychczasowego posła ugodowca Rusina p. Karatnickiego, byle okręgu tego nie odzyskali Polacy, bo byłaby to „duża klęska i wielkie pognębienie dla p. Kosa.“

Kraków. Kandydatami stronnictwa demokratycznego, będą posł. Rotter i Doboszyński, kandydatem komitetu rekodzielników będzie prawdopodobnie radny miejski, kupiec Jan Federowicz. Dotąd zatem pewne są następujące kandydatury: Z partji konserwatywnej pp. wiceprez. Leo, prof. Jaworski, dr. Horowitz i Jan Federowicz, z obozu demekratycznego pp. Rotter i Doboszyński, z obozu socjalnej-demokracji Daszyński.

Termin do wnoszenia rekursów w sprawie list wyborczych upływa jutro, do dziś dnia wniesiono zaledwie 16 rekursów, pojutrze zbierze się pod przew. prez. Friedleina komisja, która rozpatrzy te rekursy, poczem zacznie się doręczanie legitymacyj wyborczych.

Myślenice. W Jordanowie i Myślenicach na zgromadzeniach wyborczych wygłosił dłuższe przemówienie ks. Kazimierz Lubomirski i kandydaturę jego włościanie jednomyślnie obwołali. Dotychczasowy poseł z tego okręgu ludowiec Średniawski zaproszony na wiec jordanowski wcale się nie zjawił.

Pilzno. Dr. Bronisław Dulęba niemal, że wycofał swoją kandydaturę. Przeciw p. Bujnowskiemu, marszałkowi, kandyduje włościanin Staniszewski, którego także ks. Stojałowski powiera.

Sambor. Na zebraniu, na którem miano tylko komitet wybrać dla wyboru miejskiego, uchwalono, aby zaraz kandydaci wygłosili mowy kandydackie. Zaskoczono w ten sposób dr. Abrahama, który nie przypuszczają, iż taka uchwała zapadnie, na ten dzień do Sambora nie przybył.

Jako kandydaci zgłosili się i *credo* polityczne wygłosili pp. Władysław Popiel z Czerchawy, adw. dr. Steuerman i dyrektor Tomaszewski.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Spór o kompetencję krak. rady miejskiej.

Kraków 29 sierpnia. *Czas* potwierdza, że syndyk miaste zaniedbał terminu do wniesienia rekursu do drugiej instancji przeciw orzeczeniu sędziego powiatowego Popiela co do nielegalnego istnienia rady miejskiej. *Czas* dodaje, że sekcja prawnicza rady miejskiej dowiedziała się z przykrem zdziwieniem o zaniedbaniu terminu, jednakże uchwaliła w razie odrzucenia rekursu wnieść podanie o restytucję z powodu złej obrony. W najgorszym razie, gdyby orzeczenie sądu miało stać się prawomocnem, to obowiązuje ono w owej jedynej sprawie gminy ze związkiem hodowców bydła, a nie ma znaczenia dla innych spraw i sporów cywilnych gminy.

Kolej Nowy Targ-Sucha Hora.

Kraków 29 sierpnia. W sprawie kolei Nowy Targ-Sucha Hora, zażądało ministerstwo wojny, aby była ona budowaną nie jako lokalna, ale jako wojskowa, wskutek czego odpowiednio musiałaby być przerobioną także odnoga Chabówka-Nowy Targ. Obecnie toczą się rokowania, aby ministerstwo odstąpiło od swego żądania, w przeciwnym razie sprawa ta pójdzie w jesieni do rady państwa.

Zamknięcie sejmu węgierskiego.

Budapeszt 29 sierpnia. *Budapester Correspondenz* określa doniesienia dzienników o mającem w dniu 9 września nastąpić zamknięciu sejmu węgierskiego. Uchwała bowiem w tej mierze jeszcze nie zapadła i nastąpi najwcześniej w przyszłym tygodniu. Prezydent ministrów Szell udaje się jutro do Wiednia; w poniedziałek będzie z powrotem w Budapeszcie, aby przewodniczyć radzie ministrów. We wtorek podejmie Izba posłów sejmu węgierskiego swe obrady.

Szykany pruskie.

Poznań 29 sierpnia. Trybunał tutejszy uznał tutejsze Tow. gimnastyczne „Sokół“ za niezawiadomienie władzy o wstąpieniu doń 17 nowych członków, za polityczne i zasądził preprezesa i wiceprezesa na grzywnę po 50 marek.

Kupno wałów fortyfikacyjnych.

Poznań 29 sierpnia. Rząd pruski kupił od rządu rzeszy cały szereg wałów fortyfikacyjnych, okalających Poznań, za 11 miljonów 250 tysięcy marek, która to suma ma być do końca r. 1905 zapłaconą.

Ślub posła Richtera.

Berlin 29 sierpnia. Odbył się tu ślub posła Eugenjusza Richtera, z młodszą odeń o 3 lata wdową po przyjacielu jego Parisiuszu.

Wypadki w Chinach.

Pekin 29 sierpnia. Biuro Reutera donosi pod datą wczorajszą: Posłowie mocarstw postanowili przyjąć edykt o przywozie broni, z wyjątkiem pierwszego paragrafu, co do którego podniesiono rozmaite zarzuty. Jak słychać, poseł angielski sprzeciwił się przyjęciu tego edyktu, został jednak większością głosów pokonany.

Bazyleja 29 sierpnia. Książę Czun bawi tu jeszcze i oczekuje instrukcyj z Pekinu.

Zamach na ministra.

Stambuł 29 sierpnia. Gdy turecki minister skarbu wyszedł dziś do ogrodu, przed werandą jakiś człowiek strzelił do niego z rewolweru. Strzał ministra nie trafił. Zbrodniarz, mimo bezzwłocznego pościgu, uciekł.

Straszny czyn warjata.

Kempten 29 sierpnia. W Sachsenfried jeden z włościan, obłąkany, zabił siekierą swoją siostrę, a następnie podpalił dom i rzucił się w płomienie. Dom i stodoła spłonęły, a w zgliszczach znaleziono zwęglałe szczątki warjata.

Żywcem spalone.

Reichenbad na Śląsku 29 sierpnia. W Seherrswaldau spaliła się wczoraj posiadłość Heilitza. Mieszkająca w tym domu pani Scholzowa ze Steinseiffen rzuciła się do płonącego domu, aby uratować swoją ośmioletnią córeczkę, która spała w płonącym domu, ale, niestety, obie zginęły w płomieniach.

Katastrofa na okręcie.

Filadelfja 29 sierpnia. Na pokładzie jadącego z Filadelfji do Trentonu parowca „City of Trenton“ nastąpiła eksplozja. 7 osób poniosło śmierć, a 20 jest rannych.

Defraudacja.

Wiedeń 29 sierpnia. Wczoraj znikł z Wiednia 63-letni Henryk Freyberger, buchalter naczelny u znanej firmy wyrobów ze skóry Fleschera, dopuściwszy się defraudacji, wynoszącej przeszło 130.000 koron. U firmy tej służył już przeszło 29 lat i uchodził zawsze za jak najlepszego i najsumienniejszego urzędnika. Defraudacje te sięgają jeszcze r. 1891, a Freyberger umiał ukrywać je zręcznie przez fałszowanie bilansów. Freyberger pozostawił list, w którym pisze, że albo odbierze sobie życie, albo też odda się sam w ręce sądu. W istocie dziś rano zgłosił się do prokuratorji i oskarżył się. Aresztowano go natychmiast.

Dżuma.

Kapsztadt 29 sierpnia. Zeszłej nocy zachorowało w Port Elisabeth pięć osób na dżumę, między niemi dwóch Europejczyków.

Wiedeń 29 sierpnia. Cesarz przybył dziś o kwadrans na szóstą rano z Ischlu z powrotem do Wiednia i udał się do Schönbrunu.

Paryż 29 sierpnia. Z Madrytu donoszą tu, iż król hiszpański Alfons XIII. przybędzie w towarzystwie Weylera do Francji i weźmie udział w rewji floty, na której będzie także car.

Ostatnie wiadomości.

Strejk robotników wybuchł dziś rano u Rohatyna, budującego koszary za rogatką Łyczakowską. Ogólny ten strejk spowodowany został zmową „koźlarzy“, którzy wczoraj popołudniu zastanowili robotę, domagając się podwyższenia płacy. Robotnikom i murarzom zabrakło cegieł, *volens nolens* też musieli zaprzestać pracy. Gdy oświadczono im nadomiar, że za czas, stracony nie z ich winy, nie otrzymają wynagrodzenia, gremialnie opuścili plac budowy, a w szeregu swoich żądań postawili również punkt: „podwyższenie płacy“.

Jak się dowiadujemy, robotnicy i murarze przy budowach, prowadzonych przez Rohatyna, nadzwyczaj są wyzyskiwani. Prócz świąt. własnych, muszą święcić sobotę, wobec czego tydzień roboczy składa się u nich tylko z pięciu dni. — Przytem sprytny rabin wyzyskał bezrobocie wiosenne w ten sposób, że wtedy już zaangażował znaczniejszą liczbę robotników i z każdym pojedyńczo umówił się o płacę, warunkując przytem święcenie „szabasu“. — Dziś robotnicy złamali umowę, sprowokowani wyzyskiem, który przeszedł zwyczajną miarę. Zastrejkowało ich około dwustu.

Topielica. Dopiero wczoraj udało się policji zbadać, kim była utopiona onegdaj w stawie Pełczyńskich dziewczyna. Okazało się, że nie była to bynajmniej dama z półświatka, jak sądzono zrazu, lecz uczciwa dziewczyna, seminarzystka Klara Kreiter recte Bach, zamieszkała przy rodzicach przy ul. Ormjańskiej l. 19 Powód, dla którego nieszczęśliwa dziewczyna dostała rozstroju nerwowego, a w następstwie dalszem targnęła się na życie, jest nawet dość błahy. Klara miała właśnie zdawać egzamin i w tym celu dała się przepytywać starszej koleżance. Próbny egzamin musiał wypaść zdaje się słabo, bo Klara uroiła sobie, że nie zda egzaminu prawdziwego. To ją popchnęło do samobójstwa.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 29 sierpnia.

(*fr.*) Wyrok wydany właśnie przez najwyższy trybunał w pewnym procesie giełdowym powinien wywrzeć doniosły wpływ na stosunki naszej giełdy, jeśli tylko pogląd, który służył za podstawę wydania wyroku w tej sprawie, utrzyma się stale przy wszystkich orzeczeniach najwyższego trybunału. Sprawa ma się tak: Pewna pani z Karlsbadu grała na giełdzie za pośrednictwem tutejszego kantoru Singera i na pokrycie swych zobowiązań dała mu papiery wartościowe w depozyt. Przegrawszy nie chciała zapłacić różnicy kursowej, a ośmielona kilku poprzednimi wyrokami w podobnych sprawach, zaskarżyła ów kantor do sądu o zwrot depozytu. W pierwszej instancji przegrała sprawę, w drugiej wygrała, najwyższy trybunał jednak obalił orzeczenie drugiej instancji i orzekł, że jakkolwiek pretensje z gry giełdowej są niezaskarżalne, mimo to zwrotu depozytu nie można żądać. Teraz niezawodnie każą sobie komisjonerzy giełdowi składać wysokie pokrycie, by w ten sposób uchronić się od strat. Na giełdach zagranicznych panowała mdła tendencja skutkiem wiadomości o ponownem zaostrzeniu się konfliktu między Francją a Turcją.

— **Z kolei.** Austrjacko-węgiersko rosyjski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 14 września n. st (1 września st. st.) 1901 wchodzi w życie dodatek III do taryfy towarowej, część III, taryfa wyjątkowa dla przewozu lnu, konopi itd.

Południowo-niemiecko-austrjacko-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 października rb. wchodzi w życie dodatek II do części II zeszytu I taryfy.

Austrjacko węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 października rb wchodzi w życie dodatek I do poszczególnych taryf dla powyższego ruchu.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 października rb. wchodzi w życie dodatek VIII do taryfy część II zeszyt 1.

— **Wiedeń** 29 sierpnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 08 do 8 09, na wiosnę od 8 50 do 8 52 żyto na jesień od 07 do 7 08, na wiosnę od 7·36 do 7 37 kukurydza na lipiec sierpień od 5 40 do 5 42 na sierpień-wrzesień od do —·—, na wrzesień-październik od 5 43 do 5 44, na maj-czerwiec od 5·38 do 5·39 owies na jesień od 6 67 do 6 68 na wiosnę od 7 02 do 5 03; rzepak na sierpień-wrzesień od 14 20 do 14 30 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie osłabione.

— **Budapeszt** 29 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·95 do 7·96, na kwiecień od 8·35 do 8·36 żyto na październik od 6·71 do 6 72, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6 33 do 6 34, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·23 do 5·24, na maj (1902) od 5·09 do 5 10; rzepak na sierpień od 13 75 do 13 85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie oziębłe.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·20 Renta majowa 98 50 Węg renta koronowa 93 90 Akcje austr. zakł. kred 632·50 Akcje węg. zakł. kred 644·—. Akcje Anglobanku 268·50 Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 442 —, Akcje Länderbanku 401·—, Akcje kolei państw. 624 50, Lombardy 97 —, Akcje kolei Elbethal 474·50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 414·50 Akcje Rima Muranji —·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 98·25, Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 29 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199 25, Tow. dyskontowe 174 25 Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Olizar z Kijowa. B. Kieszkowski z Sambora. D. Szirmay z Gorlic. M. Kelermanowa z Kańczugi. H Lipkowski z Podola ros. M. Tustanowski z Podmichowiec. S. Niementowski ze Zbaraża, Z Czarnomski z Przeworska. J. Haker z Gorlic. Ks R. Puzyna z Psar. A. Halban z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. M. Marunkowski z Kijowa. M. Horowitz z Czerniowiec. Z. Rychter z Królestwa Pol. J. Lewicki z Jasła. A. Fleischmann z Kołomyi. E. Herzig z Wiednia. A. Huber z Budapesztu. J. Krzyżanowska z Lubszy R. Praglowski z Roszniowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

(46)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

— Myślałam... — bąknęła matka wystraszona — powiedziałaś mi, że Alicja mówiła ci...

— Myślałaś, mamo, że wiem o wszystkiem?... Tak. Mniejsza o to! Mniejsza, czem ona jest; dość, że on powrócił do niej? Czemuż miałaby to brać tak bardzo do serca? Ale czy on naprawdę powrócił? Powiedz mi, matko! Traktujesz, mnie jak dziecko, nie mówisz prawdy. Jestem kobietą... jestem jego żoną!... Mam prawo wiedzieć!

— Mówiłam ci już, że nie wierzę temu. To bezecna plotka... Helenko, opamiętaj się... zastanów! rzekła, idąc ku niej z wyciągniętemi, drżącemi ramionami.

— Nie wierzę ci, mamo! Nie wierzę, że tak myślisz — odparła Helena z goryczą. Rozumiem, że tak mówisz, sądząc, że tak lepiej dla mnie. Nie zastanawiasz się, jaką męką jest dla mnie być z nim razem w tych warunkach... och! jaką męką, jakiem upokorzeniem! Chcesz dobrze mamo... ale nie rozumiesz... nie rozumiesz...

— Ja?... ja nie rozumiem?! szepnęła lady Wrensfordsley głosem, w którym odezwały się wszystkie bole jej przeszłości.

Helena podniosła głowę i na chwilę oczy obu kobiet spotkały się.

— O! mamo!... mamo!... jękła córka, padając w objęcia matki.

Długą chwilę zostały tak splecione w wzajemnym uścisku, poczem lady Wrensfordsley odezwała się pierwsza:

— Posłuchaj mnie, dziecko. Rozumiem cię lepiej, niż możesz przypuścić. Byłam młodszą od ciebie, kiedy wyszłam za mąż i przeszłam przez to wszystko, przez co ty dziś przechodzisz. Może nie powinnam ci tego mówić, ale ty i bez tego wiesz o wszystkiem. Zrazu siliłam się, by dociec prawdy do dna, a kiedy mi się to powiodło, serce zatruło mi się w piersi na zawsze. Posłuchaj mego macierzyńskiego doświadczenia, okupionego łzami: nie pytaj o nic! Dziś... jutro... będzie ci może wiernym, ale przyszedłby dzień, kiedy pytanie twoje byłoby już nie na miejscu. A takiej świadomości nic nie zatrze... nic nie nagrodzi w życiu. Zamykaj oczy na wszystko. Najszczęśliwsze z nas są krótkowidzące. Miłość nie jest ślepą, bo miłość nie może istnieć bez zazdrości, a ta ma Argusowe oczy... ale zadowolenie może być właśnie w ślepocie.

— Zadowolenie! Ty matko nazywasz to zadowoleniem? Cierpieć... dręczyć się niepewnością! mieć dni, noce i każdą chwilę życia zatrutą powolną męką. Mówisz, że się mylę... powiedzże mi więc, jak się o tem upewnić? Nie myśl teraz o przyszłości, ale o chwili obecnej. Gdybym się dziś przekonała, że to nie prawda, żem go posądziła niesłusznie, tobym go na kolanach prosiła o przebaczenie i nigdy... nigdy już w życiu nie dotknęłabym go cieniem nieufności. Ale ta wątpliwość zabija mnie! Powiedz mi, jak się upewnić o dniu dzisiejszym?

— A przypuśćmy, że twoje podejrzenia nie byłyby pozbawione podstaw? Nie mówię, że tak jest; nie przypuszczam tego wcale... — ale gdyby tak było? Cóżby ci przyszło z tej pewności? A tak, z czasem posądzenie twoje pójdzie w niepamięć... Dziś nie wierzysz temu, ale za jakiś czas, za parę miesięcy może, zastanowisz się nad niem i sama się sobie dziwić będziesz... może słusznie, może niesłusznie... ale to inna rzecz. Ten przewrót uczuć dokonywa się zawsze w sercu każdej z nas, kochającej tak męża, jak ty. Nie miałam pojęcia, że ty go tak kochasz!... A świadomość... pełna świadomość, nigdy nie zamiera. Miałam ją i zatruwała mi każdą chwilę piętnastoletniego pożycia małżeńskiego.

— Gdybym się przekonała, że miałam słuszność — to... to ta pewność ocaliłaby mnie od pogardy, jaką czuję dziś dla samej siebie.., Ot, coby mi z tego przyszło... Pragnęłabym wtedy umrzeć... ale najcięższe upokorzenie mija z czasem.

— Na miłość boską, przecież nie zrobiłabyś skandalu?! — zawołała lady Wrensfordley, przerażona.

— Ja?... skandalu?... Cóż znowu?! Czyż to nie on robi skandal, że przychodzi do mnie prosto od tamtej? Ja mam znosić go w dalszym ciągu?... Ta myśl przyprawia mnie o szał...

— Gdyby się to okazało prawdą, toby było bardzo smutne — rzekła matka. — A jednakże...

— Ty czujesz, matko, że to jest prawdą; inaczej nie doradzałabyś mi wytrwać, pomimo niepewności.

— Gdybyś straciła twoje stanowisko dzisiejsze, wszyscy litowaliby się nad tobą. A litość jest uciśnieniem, upokorzeniem...

— I bez tego mówią o tem wszyscy.

— Ale społecznie i towarzysko nie cierpisz na tem, póki mieszkasz z nim razem pod jednym dachem. Pomyśl tylko, cobyś straciła..

— Pod względem towarzyskim? O tak... nie cierpię pogardy, ani litości ludzkiej, póki mnie widzą u jego boku... tylko cierpię trochę w sercu i pogardzam sama sobą, czując się poniżoną i splugawioną w oczach własnych. Ale nie osiągnęłam jeszcze tego szczytu męczeństwa, jakim jest cierpienie społeczne.

Podniosła wielkie swoje lśniące łzami oczy na matkę i obiedwie kochając się, lecz nie rozumiejąc nawzajem, przekonały się w tej chwili, jak wielka przepaść je dzieli.

— Nie zniosłabym hańby nawet dla korony na mem czole — rzekła córka.

Lady Wrensfordsley, zdjęta niepokojem, zaczęła się bezmyślnie krzątać po pokoju. Głęboka troska osiadła na jej czole, ręce trzęsły się nerwowo; zgarnięta na bok grzywka, ukazywała siwiejące włosy na skroni.

Helena uścisnęła matkę i posadziła ją na fotelu.

— Zostawię cię teraz samą, mamo — rzekła. Dość już miałaś tego wszystkiego.

— Zmęczona jesteś, drogie dziecko? Dobranoc. Ja nie położę się jeszcze.

Dłoń jej zatrzymała rękę córki.

— Jednego tylko pewna jestem, to jest, że on cię kocha... bardzo kocha. Gdyby cię stracił czułby się bardzo nieszczęśliwym.

— Nie mówmy więcej o tem, mamo. Tak mi przykro, żem cię zasmuciła.

— Zaczekaj chwilkę. Mówię ci szczerą prawdę, mówię, co myślę. Bez względu na to, co zrobił lub nie, widzę, że cię kocha. Nie zapominaj o tem.

— Kochał mnie kiedyś, wiem o tem. Moja wina, że się zmienił.

— A pomimo to gotowa jesteś go porzucić. Powiedz sama, czy, zważywszy wszystko, nie byłoby to zbyt srogą karą? Usiądź chwilkę; wiem, że i tak nie zaśniesz. Chcę ci powiedzieć coś, czego nas, kobiety starsze, uczy długoletnie doświadczenie: oto nie powinnyśmy sądzić mężczyzn z naszego punktu widzenia. Ty myślisz, że gdyby Filip cię kochał, nie umiałby ci się sprzeniewierzyć. Upewniam cię, dziecko, że się mylisz. Myśmy lepsze od nich, w rzeczach ważniejszych; choć jesteśmy płytsze, lekkomyślniejsze od nich; ale nawet w błędach naszych i upadkach jesteśmy lepsze. Kobieta stara się wmówić w siebie, że się zakochała w drugim, zanim zdecyduje się zdradzić dla niego swego męża; ale mąż, kochając żonę może ją zdradzić, bez miłości dla drugiej. Nie mówię, żeby Filip to robił, ale są setki, tysiące innych, którzy tak czynią. Otóż żona, która przestała wierzyć, że mąż ją kocha, dlatego, że jej się sprzeniewierza, czyni to dlatego, że go sądzi własną miarą.

— Jakto? — spytała Helena zdumiona.

— Tak moje dziecko. My rozumiemy tylko naszą własną, kobiecą naturę, a nie meską. Trzeba jednak brać pod uwagę wszystko i liczyć się z różnicą zapatrywań. Mężczyzni są niewolnikami swoich instynktów i namiętności; nie pojmują też czemu tyle hałasu robimy o błahostkę. Nie jeden mąż, bez skrupułu zdradzający żonę, poszedłby w ogień i wodę, aby jej oszczędzić przykrości. (Ciąg d. nast.)

30

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.
(Przekład z francuskiego.)

Po odniesionem zwycięztwie, powróciła na środek toru i zajadle rozkopywała rogami ziemię, która pod jej muskularnemi kopytkami rozpryskiwała się na wszystkie strony.

— Saint Jean! Bonifac! — wrzeszczała publiczność, wzywając ulubionych sobie zapaśników. Żaden z nich jednak nie pospieszył na wezwanie, Saint Jean patrzał na Bonifacego a Bonifacy na Omera.

— No! ruszaj że!

— A ty co będziesz robił?

Nieład, jaki zapanował, rozśmieszył Anię, zwróciła się wesoło do ojca.

— Niegdy, jak w tej chwili, nie zachwycałam się nad zręcznością landyjczyków!

— Niech mi pani pozwoli stanąć w obronie mojej narodowości — rzekł baron, skłaniając się.

Znanim zrozumiała Ania o co chodzi, pan d'Arjuzanx oparł obie ręce o poręcz trybuny i jednym skokiem znalazł się na placu boju.

Po chwili zdumienia, publiczność poznała barona i przyjęła go radosnym oklaskiem,

— Baron! — wołano na wszystkie strony.

Nie był to już zwyczajny cyrkowy szermierz, który biegł na potyczkę z Mulassą. Był to baron, którego wszyscy znali. Nadzieja więc ujrzenia pana z panów w walce z Mulassą obudziła podwójną ciekawość, niemal szał radosny, „Baron! patrzajcie baron!...“

Mężczyźni, kobiety, dzieci, wszystko powstało z swych miejsc, ciekawe, zachwycone! Oczy szeroko rozwarte, wlepione w barona, oddech przytłumiony, usta otwarte, oczekiwali, co się stanie.

Pan d'Arjuzanx, nie przybliżając się zbytecznie do Mulassy, stanął wprost niej. Odrzucił od siebie daleko czapeczkę, wzniósł obie ręce po nad głowę i klaskaniem języka wyzywał zwierzę do potyczki. W jednej chwili krowa zwróciła się ku niemu. Zajęcie ogółu dosięgło szczytu, oddech zamarł na ustach: słuchano w milczeniu odgłosu lekkiego jej truchtu po piasku. Zbliżała się... Pan d'Arjuzanx, mając oczy wlepione w zwierzę, nie ruszył się z miejsca. Opuściła łeb, nadstawiając rogi, baron wykręcił się na pięcie, krowa przeszła tuż około niego, nie musnąwszy go nawet rogami. Ale Mulassa była zwierzęciem doświadczonem, nie dała za wygraną i zamiast rozpędzić się wprost, raptownie rzuciła się na bok ku baronowi. Baron usunął się do raz drugi, następnie po raz trzeci, a zawsze z tą samą pewnością siebie i z tą samą nieporównaną zręcznością.

Przykład barona w cudowny sposób oddziałał na lenistwo i zmęczenie ekarterów — w ślad za nim rzucili się na arenę. Mulassa, wyzywana na wszystkie strony, pełna zapału, nacierała na każdego po kolei. Baron tymczasem najspokojniej powrócił do trybuny i zasiadł około Ani. Tłumy nie przestawały go oklaskiwać, a entuzjastyczne tupanie nogami, groziło niemal zawaleniem cyrku.

— Jakże pan nas przestraszył! — rzekła pani Barincq, winszując zwycięstwa baronowi,

— Żałuję, że nie miałem czasu uprzedzić państwa, iż żadne nie grozi mi niebezpieczeństwo.

Nowy wybuch krzyków wśród publiczności przerwał rozmowę.

Mulassa niespodzianie natarła na jednego z ekarterów i zaplątawszy swe rogi w jego barwny pas, trzęsła niemiłosiernie swoją ofiarą. Pospieszono z pomocą, ale ekarter upadł u jej nóg i powstał kulejąc.

— Widzi pan, co się dzieje! — rzekła pani Barincq, ochłonąwszy nieco z przerażenia.

— Ależ to jakiś niezgrabiasz! — odparł d'Arjuzanx.

Po skończeniu przedstawienia, państwo Barincq znaleźli się we troje w powozie.

— Czy wierzysz teraz, że baron stara ci się podobać? — zapytała matka.

— Na czem opierasz, mamo, swoje przypuszczenie.

— Wskoczył na arenę, żeby ci dać dowód swojej odwagi.

— Wcale mi się to nie podobało.

— Czy obawiałaś się o niego?

— Niedość, ażeby zapomnieć, że człowiek urodzenia i położenia pana d'Arjuzanx, nie powinien wystawiać się na widowisko.

XVIII.

Ania codzień kilka godzin rannych poświęcała malarstwu, popołudniu zaś chętnie dzieliła gospodarskie trudy ojca. Najulubieńszem jej zajęciem było kosić siano na łąkach lub na wysepkach rozsianych na Gawie, gdy zaś przyszło ładować je na wozy, znosiła swoje snopy równie ciężkie jak innych kosiarek.

Wieśniacze to upodobanie gniewało matkę; uważała, że nietylko nie idzie ono w parze z godnością władczyni zamku, ale nadto, naraża ją na wpływ słońca, tak niezdrowy, a nawet niebezpieczny.

Czyż to nie słońce sprowadza wszystkie choroby i cierpienia, jak: ból głowy, katary, zapalenie płuc, wreszcie piegi? — powtarzała bezustannie. Uciekała się też sama do rozmaitych zabezpieczających środków, do których nie mogła skłonić córki. Ania, chcąc dogodzić matce, przywdziewała od czasu do czasu, wielki słomkowy kapelusz, gazową woalkę i długie po łokieć rękawiczki.

W zamian, swoboda Ani i proste jej upodobania zachwycały ojca, który od dzieciństwa zapalonym był rolnikiem. O, jakże też dziś cenił, po tylu trudach nędznego życia w zamkniętej i bezdusznej atmosferze, dobrodziejstwo wiejskiej ciszy i spokoju, wśród woni traw skoszonych i pod obszarem błękitu nieba. Otoczony wszystkiem co lubi, miał swoje stada domowych zwierząt, swoje łany, a wszystko w pięknych ramach bujnej zieloności, niknącej w dali na tle ciemnych gór.

Od rana, pierwszy w zamku na nogach, obchodził gospodarstwo, zwiedzał obory podczas dojenia krów, a potem na kucyku objeżdżał pola i doglądał karczowania winnic. Po drodze rozmawiał z wieśniakami o urodzajach i o najkorzystniejszych sposobach uprawy roli. Nie gniewał się, natrafiwszy na opór zakorzenionych nawyknień, ale starał się jasno dowieść, przekonać i zachęcić do potrzebnych zmian, wywołanych doświadczeniem i biegiem czasu.

Powracając pod cieniem rozłożystych drzew wzdłuż Gawy, był pewien spotkać tu Anię w jakim cichym, świeżym zakątku lub na jedną z wysepek. Młode dziewczę zajęte było szkicowaniem widoku z natury, czyli tem, co nazywała „swym Corotem“. Wówczas zsiadał z konia, Ania zaś opuszczała chwilową swojej pracownię i biegła uściskać ojca.

— Dobrze spałeś, ojczylku?

— A ty, moje dziecko?

Przywiązawszy konia do drzewa, szedł oglądać pracę Ani. Chwalił lub ganił. W rzeczywistości, częściej chwalił, bo wszystko, do czego tylko rękę przyłożyła, w oczach jego było arcydziełem.

Po krótkiej pogawędce, wsiadał na kucyka i spieszył dozorować ekspedycję mięsa, wyrobionego podczas jego nieobecności, lub też pilnować wysyłki wieprzów. Po śniadaniu był wolnym i zwykle szedł z Anią kosić siano.

Jakże był dumnym, widząc ją tak energiczną przy pracy, nieobawiającą się ani słońca, ani ulewy, uprzejmą dla robotników, dobrą i miłą dla wiejskich kobiet, pieszczotliwą dla dzieci i kochaną przez wszystkich. Jakże czuł się szczęśliwym, gdy podczas chwilowej przerwy w pracy, zasiadł z nią ponad rowem, pod cieniem lipy i gdy rozmawiając wesoło, spożywali przyniesiony im z zamku posiłek.

Była to dla nich najprzyjemniejsza chwila dnia, jakby spowiedź myśli i wrażeń, wywołana wspólną ufnością i przywiązaniem bez granic.

Rozmawiali o teraźniejszości, o przeszłości; ale jako ludzi zupełnie dziś szczęśliwych, przyszłość mniej ich zajmowała. Jest to cechą uprzywilejowanych od losu, którzy nie potrzebują sięgać marzeniami w przyszłość i budować zamków na lodzie dla ukojenia smutków i trosk dnia dzisiejszego.

Chwilami przypatrywali się sobie z zajęciem. Ojciec zapytywał się w duchu, czy rzeczywiście, jak utrzymuje pani Barincq, nie narazi córki na utratę urody, jeżeli nie zdrowia? Ania zaś wpatrywała się z radością w odmłodniałą i czerstwą twarz ojca.

— Czy wiesz, ojczulku, że jesteś codzień młodszy, od chwili zamieszkania w Ourteau? — mówiła, tuląc się do ojca.

— Tak, jak ty wydajesz mi się codzień piękniejszą — ale należy się nam pewne wynagrodzenie! Tyle lat przeżyliśmy w nędzy, jakby rozmyślnie obmyślonej dla pochłonięcia życia, wśród pracy nad siły, wśród trosk i upokorzenia! Czyż nie jest sprawiedliwem, że w dniu, w którym odetchnęliśmy moralnie, organizm powraca do praw swoich i natura rozwija się prawidłowo. Jestem szczęśliwy, że polubiłaś ten ruch wiejskiego życia, co daje zdrowie i siły i że znosisz to utrudzenie pod gołem niebem, do czego nie przywykłaś od dzieciństwa. Jestem przekonany, że sztuka lekarska, zrobi wielki krok naprzód, w dniu, w którym nakaże słoneczne kąpiele i zabroni wszelkich osłon i parasolek.

— Bawi mnie, ojczulku, ta rozmaitość pracy i ten ruch do tego stopnia, że najmniejszego utrudzenia nie czuję.

— Czy jesteś szczerą?

— Widzisz to sam najlepiej.

— Tak! ale zapytuję, czy nie przykrzy ci się ten sposób życia, jaki ci narzuciłem?

— Widocznie, że nie, jeżeli tak łatwo do niego przywykłam. Nawet nie pojmuję innego, gdy się ma prawo wyboru.

— Co za różnica dziś — a kilka miesięcy temu!

— Właśnie różnica ta nasuwa mi często na myśl zapytanie — czy te biedne istoty, tak wytrwałe w nieszczęściu a tak wyzute ze wszystkiego — zapomniane od Boga i ludzi, są te same, które dziś zamieszkują ten piękny zamek i do których wszystko się uśmiecha?

— Zapomnij o przeszłości.

— Dlaczego, ojcze, zapomnieć? Myśl o naszej przeszłości, to jedyny sposób ocenienia słodyczy dnia dzisiejszego. Wierzaj mi — nietylko w tej chwili, gdy jestem obok ciebie, gdy mam przed oczami uroczy widok naszej wioski, gdy oddycham całą piersią, balsamiczną wonią łąk i ogrodów, nie tylko wtedy odczuwam cały urok życia, jakie daje dobrobyt — ale o wiele więcej, gdy pracując na ustroniu, porównywam moje prace obecne z dawniejszemi, a szczególniej warunki, w jakich pracowałam wśród zawistnego współzawodnictwa, wśród intryg i gorączki pracowni. Gdybym ci opowiedziała upokorzenia, na jakie byłam narażoną, tęsknoty, przez które przechodziłam i wszystkie moje wrażenia rozpaczy, niemal wściekłości — jakże byłbyś nieszczęśliwy!..

— Biedne dziecko!

— Nie mówię ci tego, żebyś się litował nademną — tembardziej, że chwile skargi minęły. Chcę tylko po prostu, żebyś zrozumiał, jak się zapatruję na szczęście, które zawdzięczamy sukcesji po moim stryju. Porównania te zarówno robię dla ciebie jak i dla siebie — tak co do szkoły Juliana jak i co do kantoru kosmopolitycznego, gdzie bywałeś narażony na głupotę pana Belmanière i na arogancję pana Chabertona. Boże! gdybyśmy byli zmuszeni powrócić: ty ojcze, do twego biura — mama na ulicę Abreuvoir — a ja do szkoły Juliana!..

— Przestań — przestań, dziecko!

— Dlaczego? Niema nic przerażającego w tem, co powiedziałam, bo to nas dosięgnąć nie może. Dziś, możemy sobie żartować z błahych przypuszczeń.

— Bez zaprzeczenia!

— Gdyby nawet zabiegi twoje nie odniosły tak pożądanego jak oczekujesz skutku?...

(Ciąg dalszy nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·36	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·26	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·20	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	8·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·55	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze“)

posp.	osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·06	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—8, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.